ŚWIATOWID

nr. 29

SZLAKIEM „BOGA WOJNY".



Wśród wspaniałych uroczystości odbyło się w tych dniach we Francji otwarcie nowej wielkiej drogi samochodowej, wiodącej z Riwiery przez Grenoble i Lyon do Paryża, tym samym szlakiem, którym niegdyś (w r. 1815) Napoleon z Elby wylądowawszy na wybrzeżu francuskiem, ciągnął ku stolicy, by rozpocząć owe sławne „sto dni" swego panowania. Nasze zdjęcie przedstawia uroczystości historyczno-kostjumowe, które z tej okazji odbyły się w Cannes.

Wide-World Fotos — Paris.

PO ZGONIE JÓZEFA WEYSSENHOFFA

Śp. Józef Weyssenhoff, znakomity powieściopisarz, zmarł w tych dniach w Warszawie.

Tegoroczna nagroda literacka m. Warszawy przypadła Józefowi Weyssenhoffowi, przez co uczczono 40-lecie jego działalności pisarskiej. W Warszawie stawiał Weysenhof swoje pierwsze kroki, jako publicysta a potem redaktor znanego wydawnictwa „Bibljoteka warszawska". Na nastrojach warszawskich oparta była jego pierwsza próba literacka na większą skalę, a mianowicie „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego".

I oto w niedługi czas po otrzymaniu nagrody literackiej stolicy umiera czcigodny jubilat, który w ostatnich czasach przed zgonem porządkował swój żywo kreślony „Pamiętnik literacki". Długotrwała choroba serca powaliła organizm, nadszarpnięty ostatniemi przejściami radosnemi i smutnemi.

Chociaż swoje pierwsze studja odbywał Weyssenhoff w Warszawie i choć tam zdobył ostrogi literatury, nazwać go należy Kresowcem z tradycji, domostwa, twórczości i wyboru. Urodzony na Podlasiu, pochodził ze starej rodziny z Inflant królewskich, która dała głośnego generała napoleońskiego. Rodzina Weyssenhoffów rozsiadła się na Mińszczyźnie, a najcenniejsze utwory Józefa Weyssenhoffa związane są z ziemią litewską, podobnie jak twórczość drugiego przedstawiciela rodziny Henryka Weyssenhoffa, znakomitego malarza motywów kresowych.

Józef Weyssenhoff był w twórczości swojej niewątpliwym przedstawicielem t. zw. pozytywizmu. Dlatego też atakował symbolizm, który rozkwitł wówczas w Krakowie z Przybyszewskim a potem Wyspiańskim na czele. Symbolistycznym subtelnościom przeciwstawiał sztukę trzeźwą, wykształconą na wzorach francuskich. Nie idzie śladami Bolesława Prusa, analizującego głęboko zagadnienia społeczne, ale odmalowuje swoją własną sferę, sferę bogatego ziemiaństwa i arystokracji. Gładka, wytworna proza, ironiczny uśmiech wielkiego pana, światowość i dyskretny dowcip — oto cechy twórczości Weyssenhoffa z tego pierwszego okresu.

Drugi okres przedstawia biegun odmienny. Od gładkich parkietów salonu przenosimy się w pachnącą, wilgotną puszczę litewską. W zetknięciu z przyrodą litewską zyskuje talent Józefa Weyssenhoffa nowy rozpęd i nową siłę. Proza jego nabiera kolorów, zdania poetyczności, opis rozmachu. Na kartach „Sobola i Panny" a potem „Puszczy" zyskuje ziemia litewska przepiękny obraz, strojąc się w nowe krasy i barwy. Dusza miejskiego człowieka rozpręża się w lasach litewskich, odnajdując swoje instynkty siły i zdrowia, swoje niesfałszowane namiętności. Stojąc na stanowisku myśliwskiem w lesie odradza się człowiek miasta i odnajduje swą przynależność do wielkiego świata-przyrody.

Nie można zatem nazwać sztuki Józefa Weyssenhoffa jakiemś nawoływaniem do powrotu do natury, ale radosnem odnalezieniem w sobie tych wszystkich instynktów, które warunkują nasze życie. Przez swoje powieści, osnute na tle przyrody litewskiej, stał się Weyssenhof poetą i malarzem piękna Kresów. I to jest główny tytuł do sławy i wdzięczności, jaki zyskał sobie Józef Weysenhoff w literaturze naszej i w społeczeństwie.

Z. G.



Dnia 9. bm. odbyło się z kościoła św. Krzyża w Warszawie wyprowadzenie zwłok śp. Józefa Weyssenhoffa. Na zdjęciu kondukt żałobny na Krakowskiem Przedmieściu.



Rodzina śp. Weyssenhoffa postępująca za trumną.



Obok: Delegacja Dowborczyków, których członkiem honorowym był Zmarły, krocząca na czele konduktu.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowida".

ORYGINAŁY I „KOPJE" FILMOWE.

Aktorki i aktorzy filmowi stworzyli nowe typy urody i nic dziwnego, że bardzo wiele osób zarówno z grona adeptów filmowych, jak i stojących poza filmem, ale entuzjazmujących się kinem, stara się upodobnić do swoich ulubienic. W świecie męskim panowała długi czas moda na kopjowanie Rudolfa Valentino, potem na urodę a la Ramon Novarro, czy John Gilbert. Znacznie szerszą falę naśladownictwa pociągnęły u kobiet takie gwiazdy, jak: Greta Garbo, Marlena Dietrich, Brigitta Helm, Jeannette Mac Donald itd.

Nie może nas zatem dziwić fakt, iż w Ameryce zorganizowano cały szereg konkursów, mających na celu wyeliminowanie „sobowtórów" sławnych gwiazd. Rozmaite piękne dzierlatki, które uważają, że są podobne do Grety Garbo, czy boskiej Marleny z oczów, nosa, podbródka, czy pięty, stają do tych konkursów, usiłując charakteryzacją, odpowiedniem uczesaniem itd. upodobnić się do którejś z gwiazd.

Wyróżnione dzieweczki otrzymują nagrody, ale nie wiadomo, czy otrzymają „engagement". Trudno bowiem sobie wyobrazić, na co wytwórnia ma angażować „kopje" głośnych artystek. Przecież wielkie gwiazdy nie pozwolą na „doublowanie" swoich ról, a przytem zazdrosne są o monopol i oryginalność swojej urody. Rola tych sobowtórów jest zatem dosyć smętna — chyba, że każą im w zastępstwie jakiejś sławy skakać do wody, uciekać z płonącego domu, wpadać pod automobil, zlatywać z konia, albo chodzić po linie w cyrku.

Dotychczas do tych mało pociągających ról używano niekoniecznie podobnych artystów, gdyż zdjęcia były dokonywane umyślnie z oddalenia a sobowtór występował tylko na mgnienie oka. Może teraz piękne podlotki amerykańskie będą miały wątpliwe szczęście poświęcać się za swe ukochane gwiazdy i spełniać za nich najbardziej „czarną robotę", dlatego tylko, że los się na uwziął i upodobnił je do Marleny Dietrich, albo Joanny Crawford....

Tajemnicza aktorka chińska Anna May Wong w roli mściwej bogini w swoim najnowszym filmie. Chińska tancerka nie znalazła dotychczas „sobowtóra" i jest dalej niezastąpioną. *The New York Time — Berlin.*



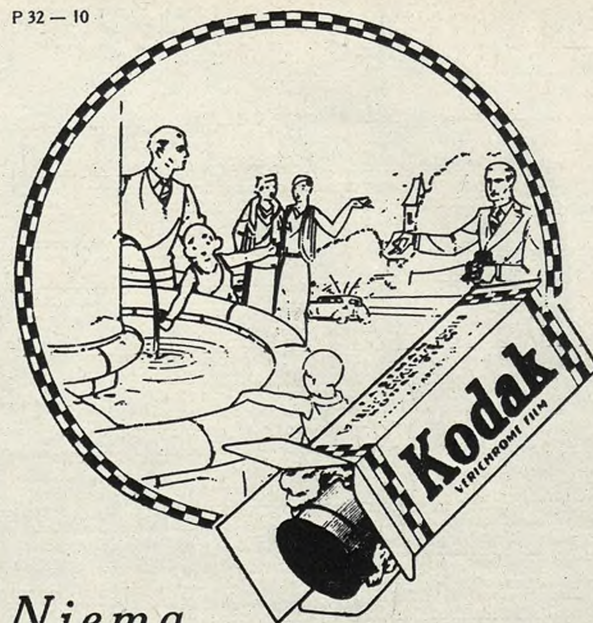
Cztery „kopje" gwiazd filmowych, które otrzymały nagrody w konkursie „sobowtórów filmowych" w Atlantic City w Ameryce. Od lewej do prawej: Kitty Wagner, „sobowtór" aktorki Jean Harlow, Eleonora Taylor, „kopja" Joanny Crawford, Ethel Wood, „sobowtór" Dolores Costello i Arbutus Fallen „kopja" Gretty Carbo.

Keystone — Paris.

KONIA Z RZĘDEM...



Rząd i ubiór wojskowy polski z końca XVII. wieku.



Kiedy Marszałek Francji i Polski Foch przybył do Krakowa, pokazano mu na wzgórzach Pasternika ćwiczenia naszego garnizonu. Wielki wódz wypowiedział słowa, o które mogłyby być zazdrosne wojska wszystkich państw, twierdząc, że żołnierz polski wykonywa ćwiczenia nie tak, jakby do nich był obowiązany rozkazem, ale z przyjemnością, jak sportowiec. Ochoczość naszego wojska można było podziwiać nawet w najcięższych chwilach wojny. W marszach wśród bezbrzeżnych piasków, czy też czarnoziemiu podolskiego, który deszcze przemieniały na lepkie głębokie błoto, nie tracił nasz piechociarz, czy artylerzysta fantazji, przyśpiewując do ułana uszczypliwe piosenki, za które ten nie pozostawał mu dłużny.

Z nastaniem pokoju zwrócono w naszem wojsku baczną uwagę na naukę żołnierza i na sport, który rzeczywiście doskonale się rozwija, jak każdy „cywil" przekonać się o tem może, przybywając do jakiegokolwiek oddziału na święto pułkowe. Najlepszą zachętę do gorliwego wypełniania służby dla żołnierza jest nadzieja żołnierskich zabaw i sportów.

Pułk lekkiej artylerji, stojący w Krakowie na Łobzowie w koszarach gen. Aksamitowskiego, (był to dowódca legjonów Dąbrowskiego), miał to szczęście, że pułkownicy gorliwie popierali sport u oficerów i żołnierzy, a zwłaszcza sport konny, to też konna drużyna oficerska nietylko w Krakowie, ale w całej Polsce, jak w zimowych zawodach w Zakopanem, jak w Warszawie i Skierniewicach, bierze często pierwsze nagrody. Wystarczy przypomnieć takie nazwiska jak kp. Mrowec, por. Cisowski, Turaszwilli i Boski, by ocenić wartość jazdy oficerów 6 pułku. Dzisiejszy dowódca pułk. Hertel należy do wybitnych sportowców.

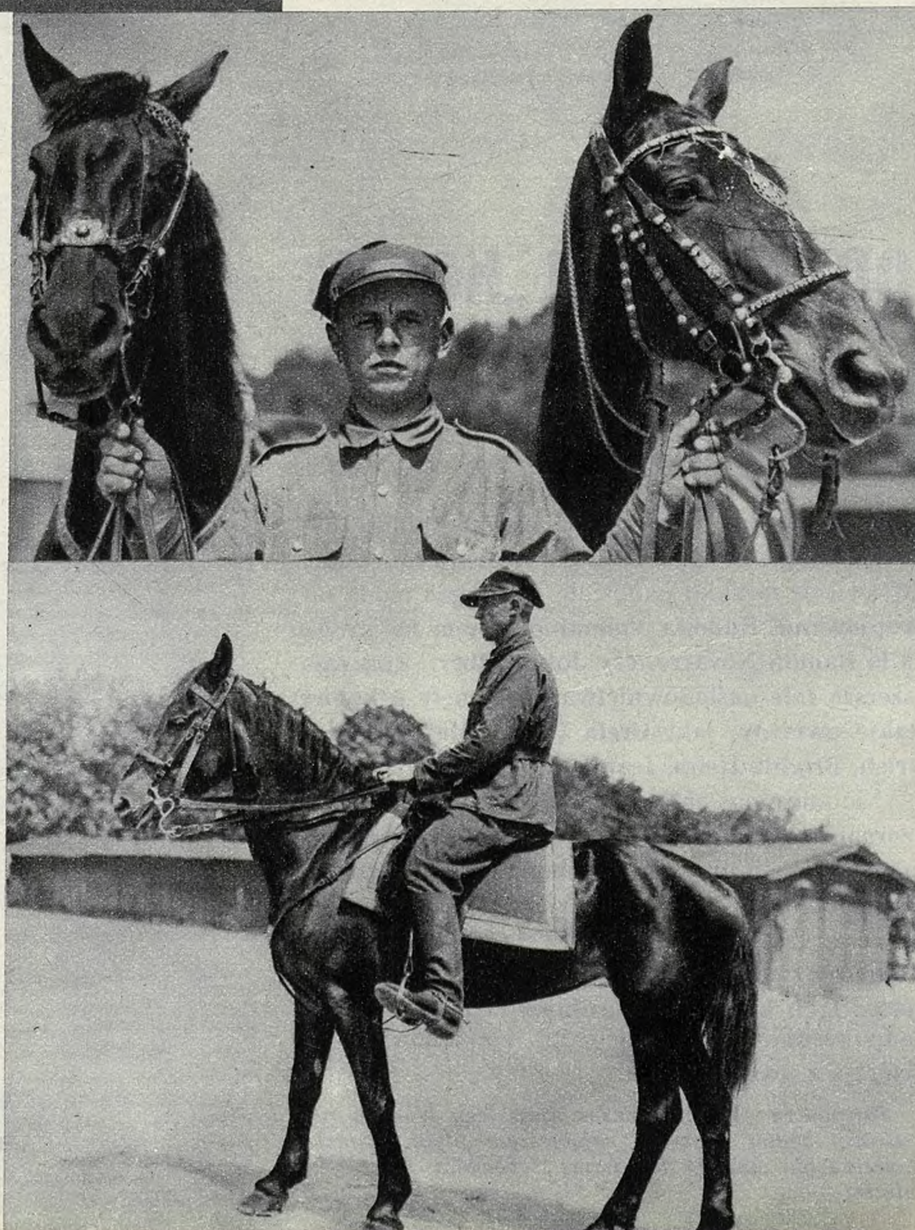
Również jazda podoficerów na zawodach wydaje doskonałe wyniki, a żołnierze słyną z doskonałej umiejętności woltyżerki, zwłaszcza w 4 baterji por. Sławikowskiego. Na ostatniem święcie pułkowem, jak i na zawodach konnych na Małych Błoniach podziwiano ozdobną jazdę tandemami z 4 baterji, którą wykonali kaprale Rozgoń i Mosiejczuk, bombardjer Bomanek i kanonier Mika, co należy tembardziej podkreślić, że są to ludzie nie zawodowi, odbywający tylko swój czas służby w artylerji.

Aby okazać żołnierzom jak wyglądały dawne rzędy końskie w Polsce i dawny jeździec, ubrano jednego żołnierza w autentyczną polską misiurkę, dano mu karabelę, do ręki czekan, pistolet za pas, a ładownicę przez ramię. Żołnierz prowadził karego konia przybranego w pełny rząd polski z końca XVII wieku. Skoro w letniem słońcu zabłysło złoto i srebro rzędu i uzbrojenia, zdawało się, że zjawił się obraz z dawnej przeszłości wspaniałej naszej konnicy z pod Chocimia i Wiednia. Innego konia ubrano w czarny, nabijany srebrem rząd kozacki z tegoż czasu, a trzeciego w turecki. Dalszym okazem był całkowity rząd pułkownika napoleońskiego, z siodłem pokrytem wiśniowym aksamitem, z czaprakiem z szerokiemi złotemi galonami.

Tego rodzaju poglądowa nauka doskonale działa na naszego żołnierza, budząc zamiłowanie do dawnych czasów i chwalebnych czynów naszych przodków. Wiadomo, że najmilszą książką każdego żołnierza zawsze będzie Trylogja Sienkiewicza.

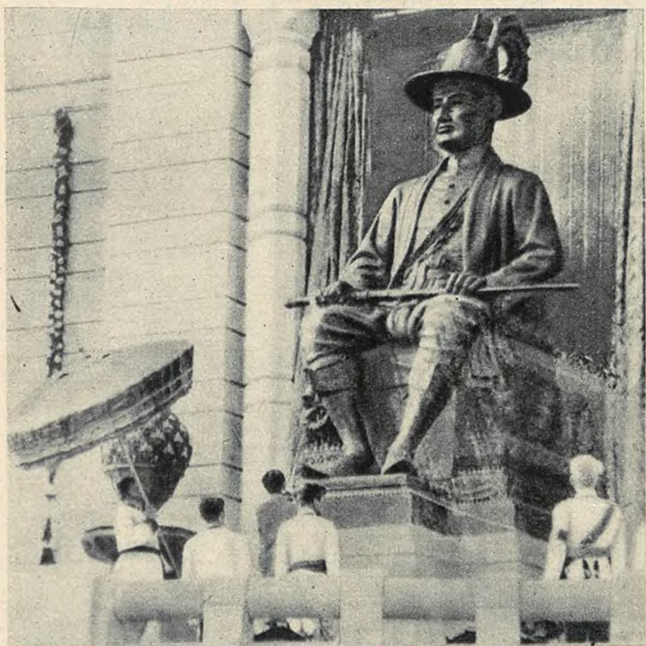
Ks. Dr. Tad. Pomiar Kruszyński.

Poniżej: Rzędy: turecki i kozacki z końca XVII. wieku.



Na prawo: Rząd pułkownika napoleońskiego.

ROZMAITOŚCI.



KU CZCI KRÓLA SJAMU. Corocznie w Bangkok, stolicy Sjamu, odbywają się w lecie uroczystości ku czci sławnego protoplasty dzisiejszej dynastji króla Ramy. Przed jego pomnikiem (patrz nasze zdjęcie) składane są hołdy.



SIEDMIOLETNI MARYNARZ AMERYKAŃSKIEJ FLOTY WOJENNEJ. Nową „gwiazdą" filmu Metro-Goldwyn jest 7-letni Jack Cooper, grający bohaterską rolę na wielkim krążowniku amerykańskim.

Poniżej: **RAJ PINGWINÓW.** Na wybrzeżu północno-amerykańskiem jest wyspa „zaludniona" miljonami pingwinów, które z widoczną satysfakcją kilka razy na dzień kąpią się w morzu, dążąc ku niemu olbrzymiemi stadami.



PREZYDENT R. P. NA WYWCZASACH W CIECHOCINKU.



P. Prezydent na motorówce, którą codziennie, bez względu na pogodę, odbywał przejażdżki dla zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Nowoczesne ustawodawstwo społeczne zastrzega każdemu pracownikowi, umysłowemu i fizycznemu, prawo otrzymania co roku urlopu na kilka tygodni, zależnie od stanowiska, jakie zajmuje i od lat pracy. Przez ten czas, przykuty przez resztę roku do swego warsztatu pracy, może on być bezwzględnie sobą, jest wolnym człowiekiem, niekrępowanym przez nikogo i przez nic, chyba tylko przez swoje czysto osobiste warunki życia. Może pojechać na odpoczynek, gdziekolwiek chce, w kraju czy zagranicą, może leczyć się, gdzie mu lekarze wskażą, nadewszystko zaś przez ten czas nie potrzebuje nic dbać o swój normalny warsztat pracy. Zostawił go swemu zastępcy, ten się teraz za niego o wszystko troszczy, on sam ma głowę spokojną.

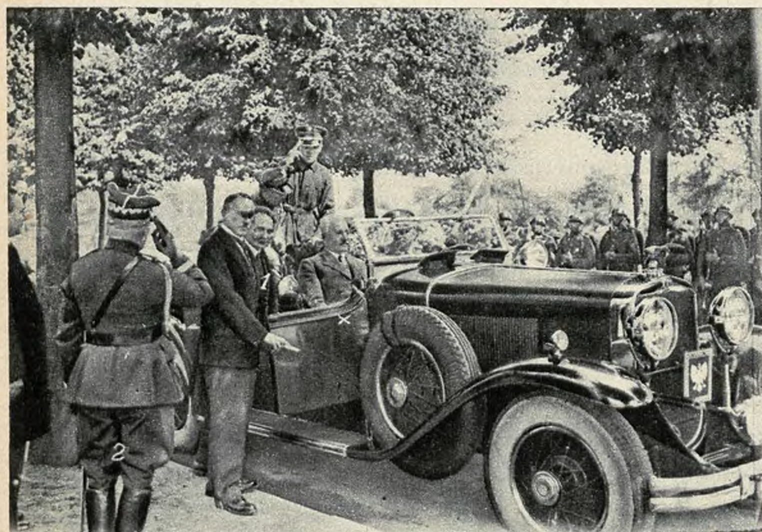
Inaczej jest z naczelnikami państwa. Ich „urlop“ nigdy nie jest dla nich okresem bezwzględnej swobody. Zawsze byli i w tym czasie skrępowani wszelakiemi względami, a dzisiaj są jeszcze w gorszem położeniu. Zwyczajny śmiertelnik może na czas urlopu „zakopać się“, usunąć się zupełnie od świata, żyć przez ten czas „incognito“. Ci, którzy na czele państw stoją, nie mogą ani podróżować, ani gdziekolwiek przebywać bezimiennie; nawet na urlopie pozostają znanymi wszystkim, obserwowanymi przez wszystkich naczelnikami państw. W własnym kraju mają jeszcze jaką taką swobodę, zagranicą jednak już, czy chcą czy nie chcą, uważani są i podczas urlopu za to, czem są przez cały czas: za naczelników państw. Może p. Lebrunowi, lub marsz. Hindenburgowi przepisać lekarz kurację zagranicą — oni w najlepszym razie odpoczywać i leczyć się mogą tylko w własnym kraju. Tak było zawsze, tak jest tembardziej dzisiaj, gdy skutkiem kryzysu gospodarczego wszędzie rozbrzmiewa hasło niewywożenia swoich pieniędzy zagranicę, dawania zarobku swoim, a nie obcym, hasło, któremu dla przykładu naczelnik państwa, koronowany czy nie, musi bezwzględnie pozostać wierny.



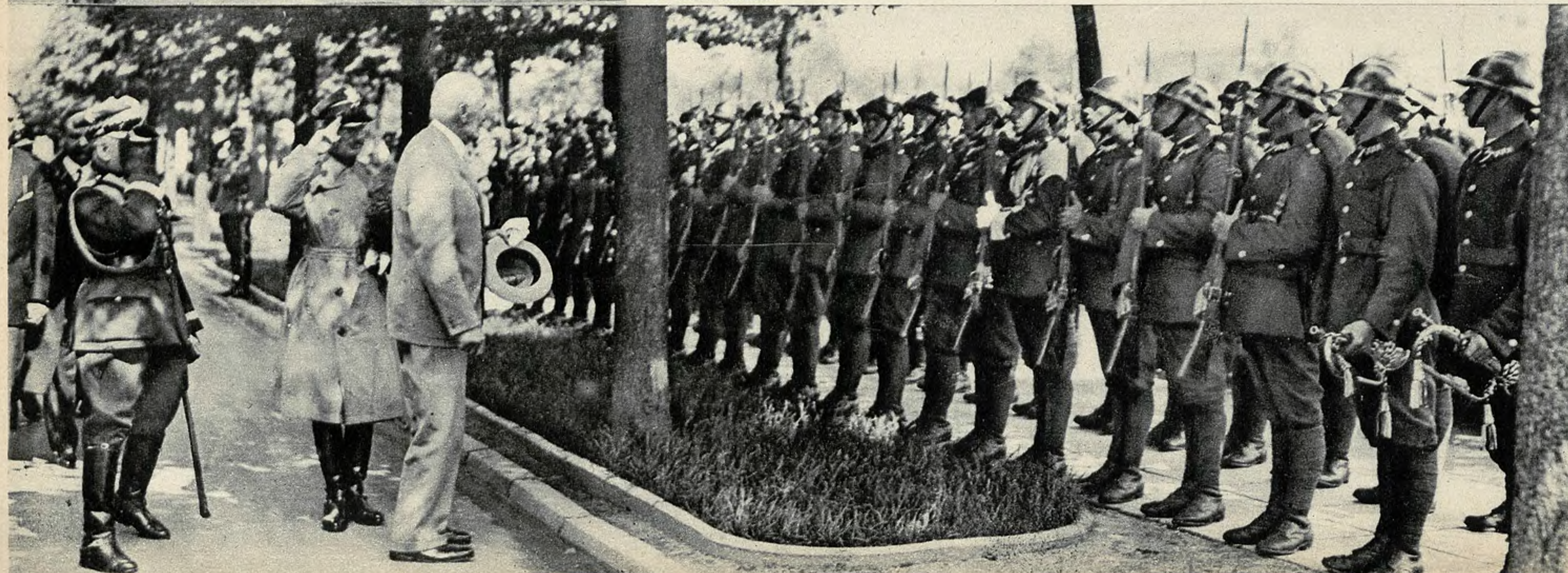
Pożegnanie p. Prezydenta na odjezdnem przez przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych i miejscowego społeczeństwa.

Więc jedzie do jakiegoś uzdrowiska w kraju. Dobrze, gdy ono mu dostarczy tych środków leczniczych, których w dzisiejszych zwłaszcza czasach każdy człowiek starszy, życiem zmęczony, potrzebuje bodaj przez krótki czas w roku. Ale i tam zupełnie wolnym od pracy on nie jest. Choćby ograniczył ją, choćby martwy sezon sam przez się ją ograniczył, taki dostojnik od czasu do czasu ma jednak do pełnienia pewne obowiązki rzeczowe, czy reprezentacyjne. Każdy z nas wie, że tego rodzaju przerwy w zupełnym odpoczynku, same przez się nieznaczne, psują jednak to uczucie ulgi i bezwzględnego odpoczynku, jakie złączyćby się pragnęło z dorocznym urlopem.

Na tem tle kształtowały się także wywczasy p. Prezydenta Rzeczypospolitej w Ciechocinku. — To wzorowo prowadzone uzdrowisko, szczególnie w ostatnich latach postawione na nowoczesnej stopie, p. Prezydent swoim letnim pobytem „zareklamował“ doskonale, za co Mu Ciechocinek niewątpliwie jest bardzo wdzięczny. I miejmy nadzieję, odwdzięczył się już swemu dostojnemu Kuracjuszowi, wzmacniając Jego zdrowie. Odpoczynek jednak nie był całkowity. I podczas niego p. Prezydent musiał załatwiać czynności urzędowe, musiał przyjmować ważniejsze delegacje itd. Ludność Ciechocinka, zarówno stała, jak i przybywająca tu tylko na lato, odnosiła się do p. Prezydenta z szacunkiem i z serdecznością. Bo i tutaj — jak zawsze i wszędzie — On sam powagę i dostojność swego stanowiska łączył z ujmującą życzliwością, którą wszyscy dobrze znamy i tak wysoko cenimy.



Na lewo: Odjazd p. Prezydenta (x) z Ciechocinka, przy otwartym wozie stoją pp. woj. Twardo (1) i dow. O. K. Pasławski (2). — Poniżej: Kompanja honorowa, ustawiona przy odjeździe p. Prezydenta z Ciechocinka.



NA POZNAŃSKIM DEPTAKU.



Plac Wolności w godzinach popołudniowych, między 2 a 3-cią, jest zupełnie martwy.



Ten sam plac w niedzielę w południe roi się od spacerowiczów.

Ulice Poznania nie kipią rozgwarem. Rzadko! W wyjątkowych jeno uczuciowych napięciach, no i w świąteczne południe, tudzież w niedzielną przedwieczerz. Ale musi być pogoda. Bo Poznańczyk z lekkiem sercem nie wystawia na szwank swego schludnie galowego przyodziewku, pieczołowicie w naftalinie konserwowanego przez tydzień, aby nieoględnie go niszczyć w jeden deszczowy dzień świąteczny. To jest nie do pomyślenia. Ale niech no słonko wychynie z za niebieskiej kotary a przygrzeje a rozjarzy się, tedy po sumie z katedry, z fary, z kościoła parafji św. Marcińskiej, wyroją się ludźmi po swe krawędzie chodniki czoworoboku Starego Rynku, Placu Wolności, dwu reprezentacyjnych ośrodków Poznania. Te ulice to pycha grodu Przemysława. Bo i jest czem się chełpić. Tak wycackanej ulicy, jak Plac Wolności, nie znaleźć drugiej w Polsce. I dziwują się potem przychodźcy innodzielnicowi, że Poznańczyk tak do góry zadziera nosa. Ja myślę: każdy, kto ma takie meble w domu, nie byłby innym. Więc Poznańczyk zachowuje się na swej ulicy, jak ułożony, dobrze wychowany człowiek w salonie. Nie znosi krzyku, ulicznego trajkotu, popychania, obijania w pośpiechu sobie boków i innym. Przechadza się statecznie, zwolna, gruntownie no i dokładnie. Nie śpieszy się. Ma zawsze czas, dlatego też i na czas wszystko zrobi. „Poznaniok" to antypoda wiecznie zadyszanego w pośpiechu „warszawisty", zaaferowanego, zgorączkowanego w pracowitem nieróbstwie.

W Poznaniu tego „nie da". We wszystkiem dokładność i to bez mała dokładność kolejowego rozkładu jazdy.

W tramwaju. Czterstokaratowy Poznaczyk, jadąc rano do pracy, przenigdy, gazety czytać nie będzie. To samo — idąc. Wykluczone! Tubylec na ulicy nie czyta, najwyżej praktyczne obwieszczenia na słupach; wyjątkowo może przeczytałby nadzwyczajny dodatek o mobilizacji pospolitego ruszenia na wypadek wojny. Pozatem nie przewiduję dostatecznie dobrze umotywowanego wydarzenia, któreby mogło mieszkańca grodu byłej Pewuki zwekslować na inny tor jego codziennych przyzwyczajeń. Ulica jest przedłużeniem biura, kantoru, składu. Lektura rozsiewa uwagę. Czytanie gazety to przyjemność, nie zaś zaspokojenie ciekawości.

Więc ową przyjemność pozostawi się w domu, po obiedzie, dobrze przeżutym i strawionym, okadzonym dymkiem 30 groszowej „lapintury".

Arterje Poznania nie pulsują chorobliwym rytmem wielkomiejskiego turkotu A lubo jedna z pięknych ulic nazywa się Gwarna, to przypuszczalnie raczej ze snobizmu magistrackiego, aniżeli jako odpowiednik rzeczywistego obrazu rzeczy. Poprostu dla honoru domu ćwierćmiljonowego miasta. Ale i z tem jest bardzo Poznaniowi „twarzowo", nawet do figury.

Udał się ten Poznań Poznańczykom, że „ani mucha nie usiądzie". Porzundek jesta i być musi, no nie?

— — — — — — —

Godz. 9 wieczorem. Niedziela. Krok za krokiem, niby za procesją ciągną długie ogony nadobnie wygarnirowanych mieszczanek, zuchowato poglądających „gefreitrów" i wystraszonych o prawomocność swych przepustek, raz po raz salutujących szarżę, zwykłych wojaków. Dalej dziewczynki ze składów, panienki z biur, stenotypistki z urzędów, pomocnicy handlowi, biuraliści — wszystko, co odpocznienia i flirtu łakome.

Poznanianki ponoś mają duże nogi. Gdyby nawet było tak, to jest to drobiazg zewnętrzny wobec dużych — Poznanianek zalet wewnętrznych: ze swej buzi nie robią palety malarskiej, są przeważnie skrzętne, schludne, rządne, pracowite a w interesie prawdziwe mężom pomocnice handlowe.

— — — — — — —

Pod „Esplanadą" stare lowelasy, wyrandżerowane z obiegu amanty, szukając łatwych sukcesów ulicy — odbierają defiladę promenujących dziewczynek, różnej barwy, kształtu, objętości. Tu i tam padają komplementy, tam i tu wymiana powłóczystych spojrzeń, głębokich i wymownych westchnień.

Na chodniku czatuje operator i „knypsa żołnierzy, robiących z dziewczynami przysposobienie wojskowe, nie objęte wszakże żadnym regulaminem wychowania fizycznego; fotografuje fotogeniczne i fotograficzne dziewoje, uśmiechnięte niefrasobliwie. Przed popularnym kioskiem ociemniałego na wojnie inwalidy, Bergandego, zator klientów. Co drugi gość żąda „Ilustr. Kuryera Codzien.". I tak codziennie! Ale na ulicy mało kto czyta. Rzekłbyś, iż miasto, z najmniejszym odsetkiem analfabetów w Polsce, ma najbardziej analfabetyczną ulicę. Stąd w Poznaniu nie wytworzyła się klasa ulicznych sprzedawców gazet, wykrzykujących hałaśliwie tytuły ważniejszych sensacyj dnia. Nawet dodatki nadzwyczajne chłopcy sprzedają raczej informując klientelę na migi, aniżeli wrzaskliwem — obwieszczaniem. Nie wolno, i Poznańczyk tego nie lubi. Zegar Ratusza wskazującym palcem dotyka już godz. 10 wiecz. Coraz ciemniej i coraz przestronniej na ulicach. Z za grubej niebios kurtyny raz wraz wyziera pucołowata twarz uśmiechniętego konferansjera-księżyca, w swych niedomówieniach zapowiadającego najlepsze szlagiery spektaklu nocy letniej. U podnóża gmachu magistrackiego szeregiem wehikuły stoją, a na nich skulone figury mistrzów bata. Chudzina-wałach, demobil wojskowy, zwiesił melancholijnie łeb ku ziemi, widocznie nie rad ze swej pozycji cywilnej, bo z resztkami mizernego obroku, jakby przeżuwał gorzki temat kryzysu. Od bramy do bramy człapie stróż nocny, starością czy też wojną wyniszczony, kluczyskami podzwaniając.

Omdlała zalega cisza i tylko niekiedy przewierci ją zwarjowany warkot motocykla lub przeszyje ostre światło pędzącej taksówki.

Ociężała senność wali się na miasto, że myślałbyś, jakoby nawet i kryzys, spokojem nocy skrępowany, przymknął złośliwe ślepia.

I nastaje cisza tak czujna, że zda się słychać, jak na Placu Wolności spadają ceny.

Zmniejsza się powoli natężenie świateł reklamowych, stopniowo ślepną oczy kamienic, na Starym Rynku Ratusz, ślicznie w renesancie rzeźbiony, niskim altem swego zegara wybija godzinę północy równo, statecznie, diminuendo. I wszystko, co pracą utrudzone, flirtem ubawione, kryzysem skołatane — śpi głęboko. A ślimaczym krokiem jeszcze raz się wywlókł miesiąc-lunatyk na okiem nieprzejrzany płat gwiaździstego firmamentu, jakby przestrzegając pobłażliwem spojrzeniem hałaśliwych birbantów nocy: — Ciiichoo... sza — godzina policyjna!

Leon Sobociński.



Fragment deptaku poznańskiego w godzinach popołudniowych.



Poniżej: I tutaj oczywiście kinooperator pracuje z zapałem.



Pod Ratuszem stoją szeregiem wehikuły o drzemiących koniach i dorożkarzach.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida".

TAM, GDZIE KRÓLOWIE SĄ WIDZAMI.



Nieoficjalne mistrzostwa tennisowe świata w Wimbledonie nie utraciły nic ze swojej siły atrakcyjnej. Słowo Wimbledon jest dalej magnesem dla wszystkich zawodników światowych, jak i dla tłumów angielskich, rozkochanych w tej pięknej grze. Każdy szanujący się tennisista, który osiągnął pewną klasę, musi choć raz w życiu pokazać się na kortach Wimbledonu, ażeby otrzymać stempel naprawdę światowy. Wimbledon jest bowiem największą konkurencją tennisową w roku i stanowi dla gracza nielada próbę wytrzymałości nerwowej, oraz poziomu technicznego.

Zawody w Wimbledonie rozgrywają się dalej na kortach trawiastych, gdyż Anglja bardzo niechętnie przechodzi na korty ziemne, uznane dzisiaj de facto w całym świecie. Oczywiście dla nowicjusza gra na korcie trawiastym nie jest bynajmniej łatwa, gdyż kąt odbicia piłki jest inny, a szybkość jej nieco mniejsza. Wzrokowo jednak korty te przedstawiają się najpiękniej w świecie, gdyż trawa jest specjalnie strzyżona i lśni się w słońcu jak szmaragd. Korty są okrywane płachtami na noc i pielęgnowane.

Tegoroczne zawody wimbledońskie stały pod znakiem dużej niepewności. W roku ubiegłym zwycięzcą w grach panów został Amerykanin Wood, który wygrał spotkanie „walk-overem" z racji kontuzji swego rodaka Shieldsa. Ci dwaj zawodnicy wykazali jednak słabą formę na turnieju paryskim. Fenomen amerykański Vines sprawił rozczarowanie na kortach londyńskich, gdzie przegrał do niezwykłego Australijczyka Crawforda. Francuscy zawodnicy wydawali się być faworyzowani przez los, a mistrz Anglji Austin oraz młodszy od niego Perry budzili podziw swoim poziomem gry. Groźnie przedstawiał się mistrz czechosłowacki Menzel i japoński zawodnik Satoh.

Rozgrywki w grach pojedyńczych przyniosły odrazu w drugiej rundzie eliminację faworyta Cocheta. Natomiast inni spodziewani ćwierćfinaliści posuwali się normalnie. Zeszłoroczni finaliści Wood i Shields przepadli w ćwierć-finałach. Perry nie miał szczęścia i odpadł również po zawziętej walce z Australijczykiem Crawfordem. Świetnie zapowiadający się Hiszpan Maier uległ Vinesowi. W rezultacie w finale mistrz Anglji Austin przegrywa do Vinesa, który zdobył mistrzostwo Wimbledonu.

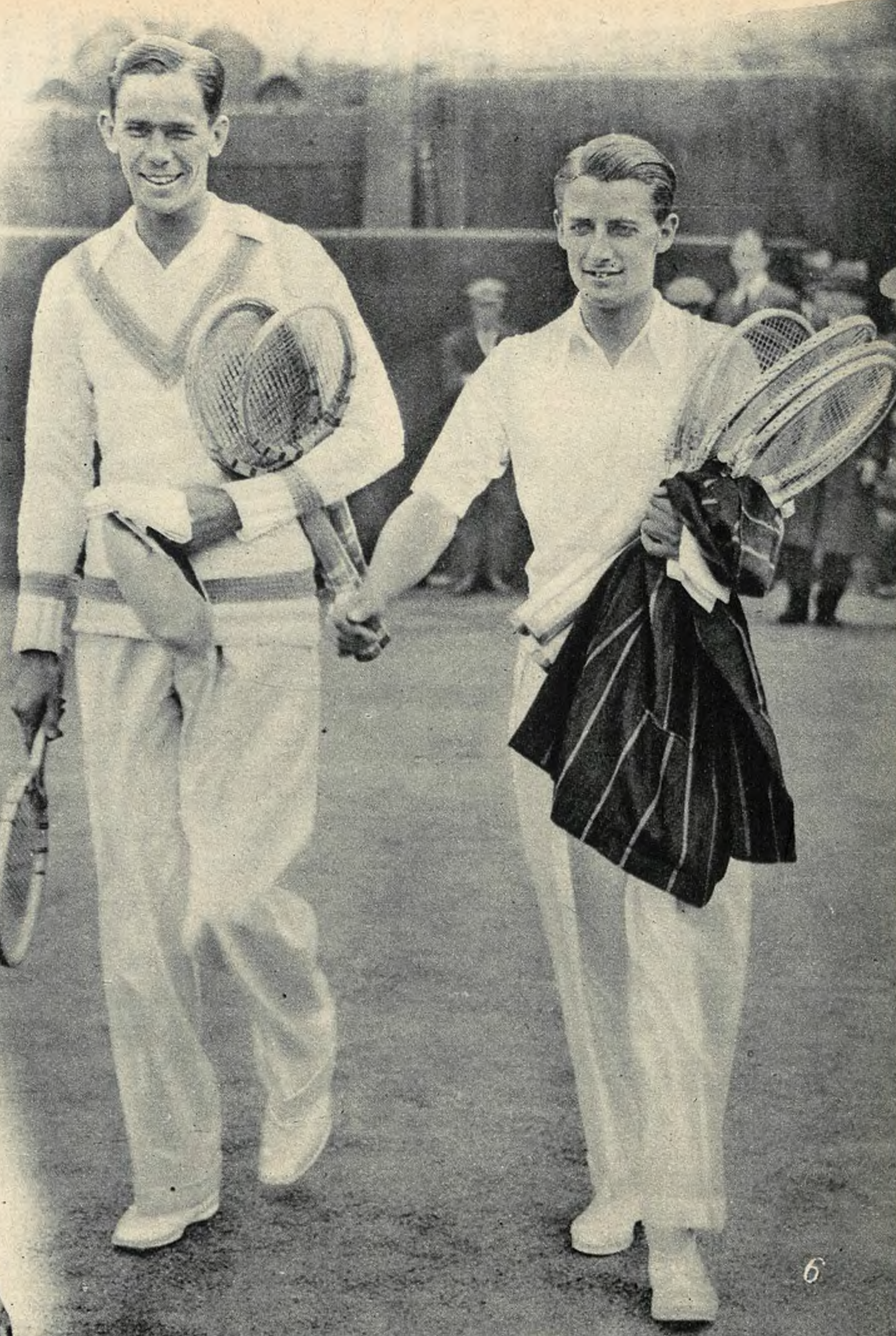
W grach pań bez żadnych trudności wygrywa Helena Wills-Moody, krajanka Vinesa, który również pochodzi z Kalifornji. „Piękna Helena z Kalifornji" wykazała raz jeszcze, że w tej chwili nie ma dla niej w świecie przeciwniczek.

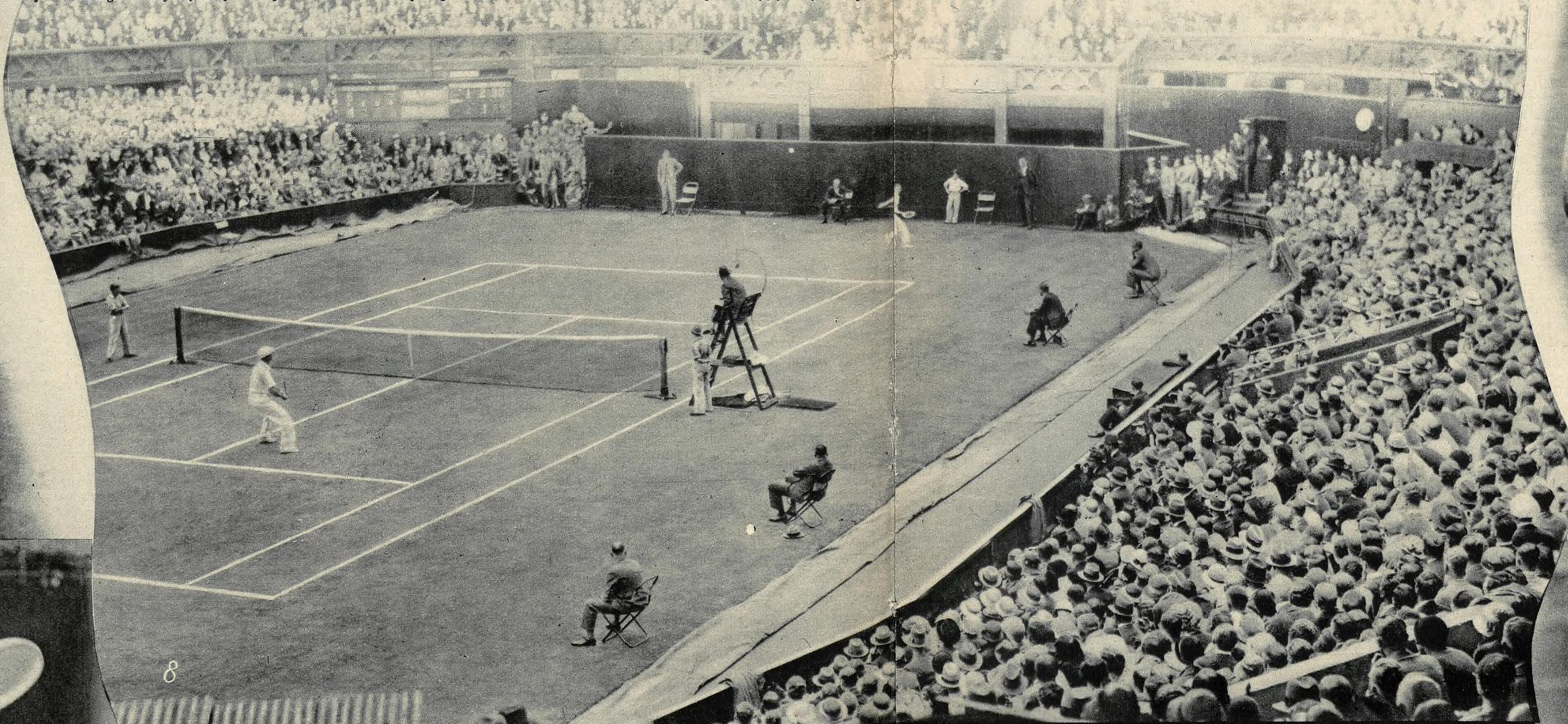
Zmienili się również właściciele tytułu mistrzowskiego gry podwójnej. Para amerykańska Lott-Van Ryn nie występowała w tym roku i zwycięstwo przypadło Francuzom: Borotrze-Brugnonowi, którzy pobili parę angielską Hughes-Perry. W grze mięszanej również nastała zmiana. Na miejsce Lotta i pani Harper wystąpiła para: Maier (Hiszpanja) i panna Ryan (U. S. A.). W grze podwójnej pań dawni triumfatorzy, a mianowicie panie: Shepherd Barron-King ustąpiły młodym pannom: Metaxa i Sigart.

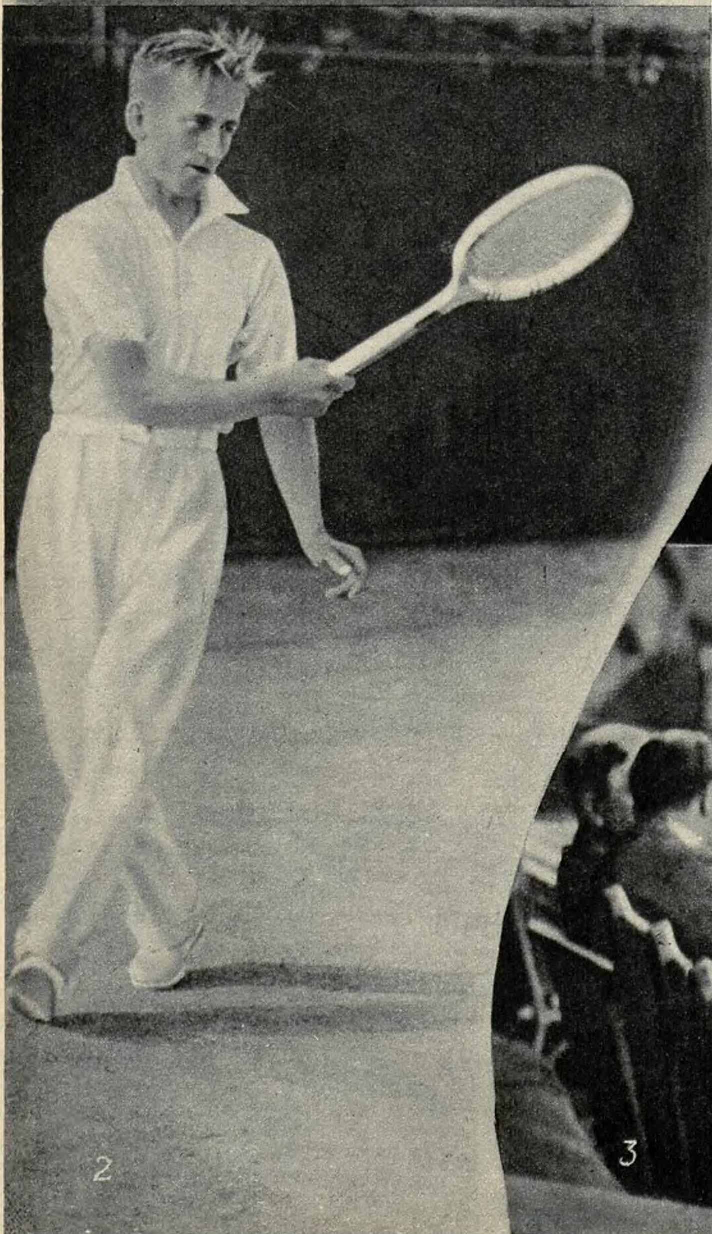
Turniej wimbledoński ściągnął jak zwykle tłumy publiczności. Rodzina królewska dwukrotnie zaszczyciła zawody, pozatem królowa przybyła sama raz jeszcze na finały gier pań. Stałym widzem był ekskról Hiszpanji Alfons XIII, obok niego pojawiał się stale w loży drugi eks-król, a mianowicie król Manuel portugalski, zapalony tennisista i znawca „białego sportu". Na finałach zauważono momentalnie nieobecność ekskróla Manuela — okazało się, że zmarł on właśnie w dzień finału na skutek gwałtownie postępującej anginy. Na znak żałoby opuszczono angielski sztandar królewski do połowy masztu.

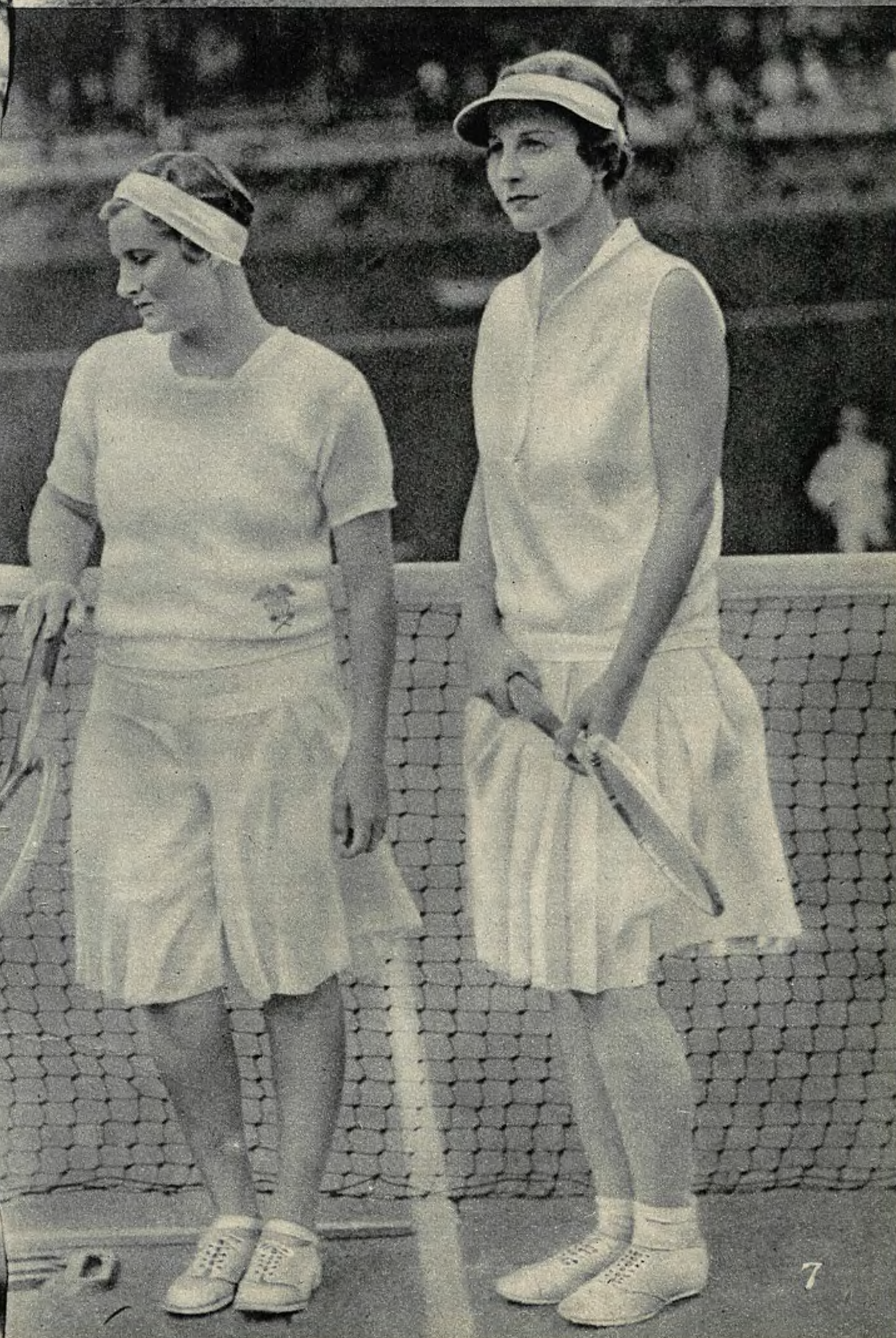
Zawody, które miały aż 4-ch królewskich widzów odbyły się przy wspaniałej pogodzie, która w tym roku była niezwykle łaskawa na Wimbledon.

z. g.









1. Mistrzyni tenisowa Polski, Jadwiga Jędrzejowska w czasie jednego z meczów na kortach Wimbledonu. Jędrzejowska wyjeżdża obecnie do Dublina na mistrzostwa Irlandji. — 2. Tenisowy mistrz Polski, Ignacy Tłoczyński w grze na kortach Wimbledonu. Grać on będzie obecnie w Newcastle na mistrzostwach południowej Anglji, a potem na mistrzostwach Walji w Newport. — 3. Królowa angielska, Marja (w środku) w loży królewskiej na półfinałach gry panów w Wimbledonie. Obok niej po lewej stronie siedzi eks-król portugalski Manuel, który zmarł nagle dn. 3 lipca. Zdjęcie dokonane zostało w piątek w czasie ostatniej wizyty eks-króla w Wimbledonie. — 4. Mistrzowska para francuska Borotra — Brugnon, która zdobyła pierwsze miejsce w Wimbledonie, po zakończeniu meczu ze świetną parą amerykańską Allison—Van Ryn.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA S. T. JAKIMOWICZ — LONDYN.

5. Eks-król hiszpański Alfons XIII (pierwszy od prawej) w loży królewskiej na kortach Wimbledonu. Ostatni z lewej eks-król Portugalji Manuel zmarły nagle w ubiegłym tygodniu. — 6. Dwaj finaliści Wimbledonu: H. E. Vines (na lewo) i H. W. Austin wchodzący na kort na decydującą rozgrywkę. Mistrzostwo zdobył Kalifornijczyk Vines liczący lat 19, wygrywając z Austinem w 3 setach. Vines uznany został przez opinję angielską za „najlepszego młodego tenisistę wszystkich czasów". — 7. Pięciokrotna mistrzyni świata, Helena Wills-Moody (na prawo) po skończonym meczu z Jacobs (na lewo), którą pobiła w finale 6:3, 6:1. — 8. Finałowe spotkanie pomiędzy Vinesem (od lewej) a mistrzem Anglji Austinem. Meczowi temu przypatrywała się rodzina królewska, widoczna w loży w głębi.

POMNIK PUŁK. HOUSE'A W WARSZAWIE.

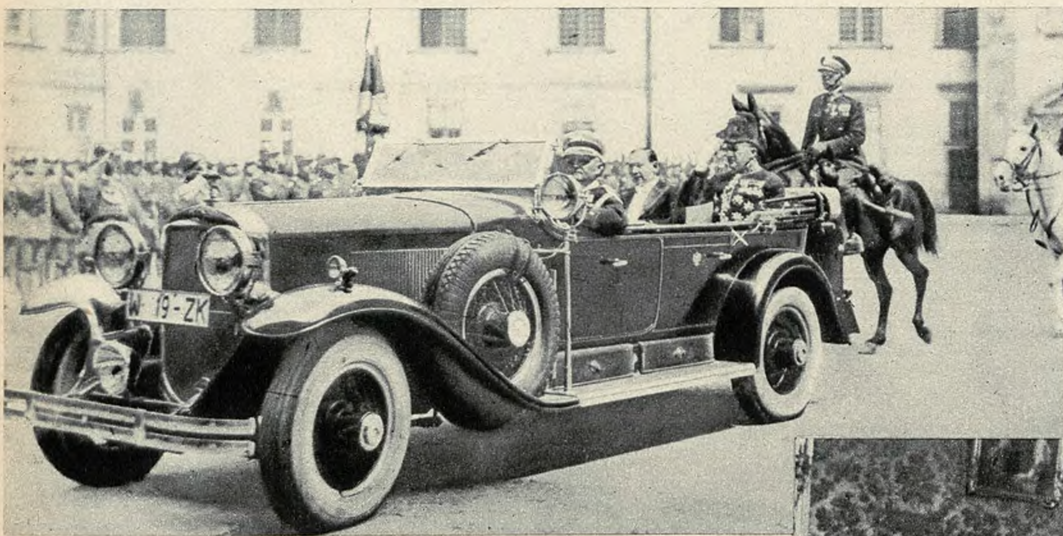




Uroczyste odsłonięcie pomnika pułk. E. M. House'a w Warszawie w dniu 4-go b. m. Na prawo: Portret pułk. House'a, malowany w Ameryce przez Wojciecha Kossaka.

Zaiste godną najgorętszej wdzięczności jest towarzysząca całemu życiu mistrza Paderewskiego jego pamięć o Ojczyźnie. Ten najsławniejszy dzisiaj na całym świecie Polak, zarazem jeden z najgłośniejszych ludzi doby współczesnej wogóle, zatem człowiek, który jak nikt inny mógłby się oprzeć o swoją jedynie indywidualność, oddaje ją w służbę miłości Polski. Gdy koncertuje, występuje zawsze jako sztandarowy człowiek sztuki polskiej — gdy przemawia wobec obcych, zawsze całą swoją popularność rzuca na szalę interesów Polski. Ta sama nić przewodnia snuje się i przez całą jego działalność społeczną. Przed laty, korzystając ze swojej swobody finansowej, obdarzył Kraków, a z nim całą Polskę pomnikiem Grunwaldzkim. Nie był to tylko hojny dar człowieka miłującego sztukę i pragnącego ją krzewić w rodzinnym kraju. — Dar ten był przedewszystkiem wyrazem promieniującej z duszy mistrza idei patrjotycznej: chciał swoim rodakom, żyjącym jeszcze w niewoli, ale już niejasno, nawpół tylko świadomie przeczuwającym zbliżającą się jutrzenkę swobody, postawić przed oczy glorję dawnych czasów, natchnąć zarazem braci otuchą, że i krzyżacki ich wróg nie jest niepokonalnym, kiedy go już raz przecież oręż polski na ziemię powalił. Darząc Poznań pomnikiem Wilsona, Paderewski nietylko stwierdził ten fakt historyczny, że zmarłemu prez. Stanów Zjedn. Polska w znacznej mierze zawdzięcza swoje dzisiejsze istnienie i potęgę, lecz zarazem występując jako przedstawiciel całego narodu, dał Amerykanom zapewnienie, że o tej zasłudze Wilsona pamiętamy. Podobna myśl kierowała niewątpliwie Paderewskim, gdy powziął zamiar podarowania Warszawie pomnika płk. House'a. Wszak ten amerykański mąż stanu był głównym doradcą Wilsona właśnie w sprawie polskiej, w zapewnieniu Polsce nietylko niepodległości, ale i dostępu do morza. Dzięki Paderewskiemu, obywatel Stanów Zjedn., przybywający do naszej stolicy, zobaczy w niej plastyczny dowód, że Polska pamięta o swoich amerykańskich dobroczyńcach. Wiadomo zaś, jak Amerykanie są na takie rzeczy wrażliwi i jak bardzo takie uczucia wpływają i na ich konkretne ustosunkowanie się do bieżących kwestyj politycznych. Więc pomnik płk. House'a w Warszawie — to nowy dowód ustawicznej pamięci mistrza Paderewskiego o Ojczyźnie.

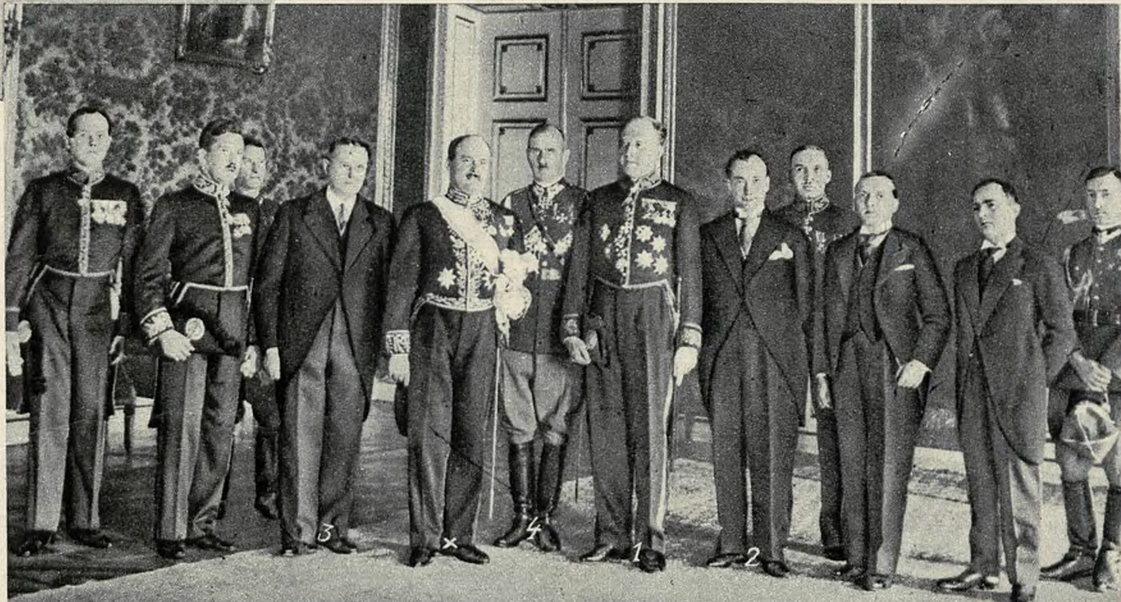
NOWI POSŁOWIE PRZY RZĄDZIE R. P.



Na lewo: J. E. Ferit Bey (x), nowy ambasador Rzeczypospolitej tureckiej w towarzystwie zastępcy szefa protokołu dypl. p. Rajnolda hr. Przeździeckiego (xx) zajeżdża przed Zamek królewski w Warszawie celem złożenia p. Prezydentowi Rzeczypospolitej listów uwierzytelniających.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Poniżej: Nowy poseł Królestwa Rumunji J. E. p. Cadere złożył p. Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku królewskim w Warszawie listy uwierzytelniające. Nasze zdjęcie przedstawia go (x) w towarzystwie zastępcy szefa protokołu dypl hr. Przeździeckiego (1), podsekretarza stanu w min. spraw zagr. p. Becka (2), szefa kancelarji cywilnej p. ur. Hełczyńskiego (3) i szefa kancelarji wojskowej płk. Głogowskiego (4).



Hazner na ustach Ameryki. Bohaterski nasz lotnik Stan. Hazner, który usiłując przelecieć przez Atlantyk został zmuszony do opuszczenia się na morze i dopiero po ośmiu dniach został wyratowany, przybył obecnie do Ameryki, gdzie zgotowano mu wspaniałe przyjęcie.



Nowy dyrektor Międz. Biura Pracy. Dyrektor Butler, Anglik z pochodzenia, mianowany został przez Ligę Narodów następcą niedawno zmarłego Francuza śp. Alberta Thomasa na stanowisku dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie. *Wide World Ph.*

CI — O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



Kandydat na prezydenta Stanów Zjedn. Gubernator Franklin D. Roosevelt, daleki krewny jednego z dzisiejszych prezydentów Stanów Zjednoczonych, wyznaczony został przez stronnictwo demokratyczne na kandydata do prezydentury Stanów Zjednoczonych po upływie kadencji obecnego prezydenta Hoovera.

R. Sennecke — Berlin.

Zamach na rektora Uniwersytetu. Profesor Uniwersytetu wiedeńskiego Camillo Schneider (x) przesłuchiwany przez policję bezpośrednio po swoim usiłowanym zamachu na rektora Uniwersytetu wiedeńskiego, Abla. *Keystone — Berlin.*

SOKOLI AMERYKAŃSCY w GDYNI



Statek „Pułaski“ wpływa do portu gdyńskiego.

Gdynia, 29 czerwca.

Godz. 6 rano. Mimo tak wczesnej pory — ruch na ulicach Gdyni duży. W stronę portu podążają grupy Sokoła, organizacyj sportowych, oraz liczne rzesze odświętnie ubranej publiczności — mknie do portu długi szereg taksówek i aut prywatnych. Gdynia śpieszy na powitanie rodaków z Ameryki, przybywających do Polski na statku „Pułaski“. Przybycie statku zapowiedziane zostało na godzinę 7 rano. To też już na półtory godziny przed tym terminem nabrzeże obok „Pantarei“, gdzie zazwyczaj przybijają statki Towarzystwa Linji Gdynia-Ameryka — zaroiło się różnobarwnym tłumem „Gdynian“ i „Gdynianek“, oczekujących przybycia statku. Jest już orkiestra marynarki wojennej — ustawiają się delegacje ze sztandarami. Z władz portowych obecni: naczelnik wydziału Urzędu Morskiego p. Geysztor, kpt. portu Zaleski. Również licznie reprezentowana jest straż graniczna z komisarzem Wygrzewalskim na czele, oraz urzędnicy urzędu celnego. Wśród oczekujących znajduje się również przybyła na powitanie rodaków p. dyrektorowa Jasińska, przewodnicząca „Misji Dworcowej“ w Gdyni, jak również gość daleki, konsul polski w Monachjum, p. Staliński, który przyjechał do Gdyni na spotkanie swej rodziny, wracającej z Waszyngtonu po kilkumiesięcznej nieobecności w kraju.

Z podziwu godną punktualnością wpływa „Pułaski“ o oznaczonej godzinie do portu gdyńskiego. Cały statek przybrany chorągiewkami o barwach wszystkich państw posiadających swe morskie floty. Wszystkie pokłady przepełnione rodakami, przybywającymi w liczbie 700 z Ameryki, którzy już z dala witają polską ziemię radosnymi okrzykami, powiewając w stronę oczekujących na wybrzeżu tłumów, chorągiewkami o barwach polskich i amerykańskich.

W momencie przybijania statku do wybrzeża, orkiestra marynarki wojennej gra hymn narodowy. Twarze poważnieją, obnażają się wszystkie głowy, w niejednem oku perli się łza wzruszeni tak zrozumiałego u tych, którzy po latach długiej nieobecności na ziemi ojczystej, wracają do Niej i spotykają Ją wolną, niepodległą i mocarstwowo wielką.

W chwilę potem wbiegamy na pokład statku aby w imieniu „Światowida“ powitać kierowników i uczestników wycieczki „Sokoła“ polskiego w Ameryce. Wycieczkę prowadzą: attache konsulatu polskiego w Nowym Jorku p. Z. Englisch, oraz przedstawiciele Sokoła polskiego w Ameryce pp.: Wacław Lubicz-Ostrogrodzki i Franciszek Walus. Poznajemy pozatem dzielną przedstawicielkę żeńskiego Sokoła p. Peterską Bronisławę, oraz energicznych działaczy „Sokoła“ pp. Edwarda Pobola i Lucjana Nowińskiego. Nawiązuje się szybko ożywiona gawęda, w toku której dowiadujemy się od p. Englischa, że z podróży polskim statkiem cała wycieczka jest bardzo zadowolona i prosi, aby za pośrednictwem „Światowida“ podziękować kapitanowi statku „Pułaski“, oficerom i załodze za całą podróż spędzoną w atmosferze serdecznej troskliwości i opieki. Z inicjatywy kapitana statku p. Knitgena został zorganizowany w czasie podróży przez Atlantyk wieczór artystyczny, na którym okolicznościowe przemówienie wygłosił attache konsulatu R. P. w Nowym Jorku, p. Englisch, poczem nastąpiła bardzo udatna część koncertowa. — Pozatem na podkreślenie zasługuje fakt, że odjeżdżającą wycieczkę żegnał w porcie nowojorskim kilkutysięczny tłum rodaków.

O sprawach sokolstwa polskiego w Ameryce informują nas druhowie Ostrogrodzki i Walus. Z informacyj tych wynika, że Sokół polski w Ameryce liczy w obecnej chwili 20 tysięcy zorganizowanych druhów i druhen.

„Jesteśmy przekonani — mówi druh Ostrogrodzki — że na zlot sokolstwa w Ameryce, który odbędzie się w roku 1933 w Chicago, liczbę podwoimy. Muszę przyznać ze smutkiem, że obecna nasza do Polski wycieczka przedstawia się pod względem liczebnym bardzo skromnie. Ogólna depresja gospodarcza, którą obecnie przeżywa Ameryka, przyczyniła się bardzo do ogólnego ubożenia Polaków, którzy zbiorowo opuszczają tę doniedawna jeszcze ziemię obiecaną i powracają do Polski. Z liczby 700 pasażerów, którzy w tej chwili znajdują się na pokładzie „Pułaskiego“, przynajmniej 70 procent do Ameryki już nie wróci. Nie mają poprostu oparcia w tym kraju, gdzie w ostatnim tygodniu przed naszym odjazdem upadło w Chicago 7 dużych banków.

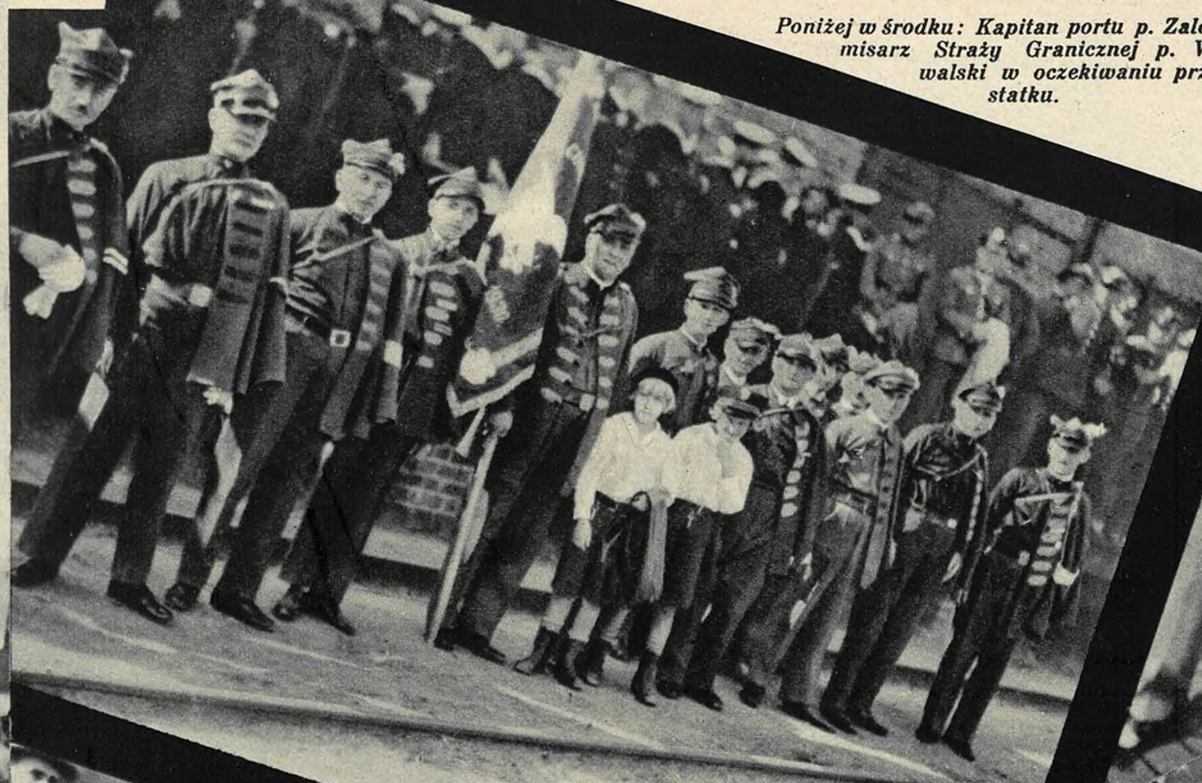
Z dalszej rozmowy dowiadujemy się, że wycieczka Sokołów odjeżdża do Pragi czeskiej — następnie zaś powraca ona do Polski, aby wziąć udział w zlocie Sokołów w Gdyni w dniu 10-go lipca b. r.

Dziękując kierownikowi wycieczki za garść cennych informacyj o rozwoju sokolstwa polskiego w Ameryce, żegnamy się okrzykiem: do zobaczenia się w Gdyni na zlocie 10-go lipca.

Poniżej: Delegacja „Sokoła“ w Gdyni ze sztandarem oczekuje przybycia rodaków z Ameryki.

Na prawo: Kierownicy wycieczki sokołów amerykańskich pp. Franciszek Walus, attaché konsulatu R. P. w Nowym Jorku p. Englisch i p. W. Lubicz Ostrogrodzki.

Poniżej w środku: Kapitan portu p. Zaleski i komisarz Straży Granicznej p. Wygrzewalski w oczekiwaniu przybycia statku.









W kole: Grupa Sokołów amerykańskich na pokładzie statku „Pułaski“.





Na lewo: Grupa miłych gości, naszych rodaków z Ameryki.

Tuż obok: P. dyr. Jasińska, małżonka przewodniczącego „Misji Dworcowej“ w Gdyni, przybyła na powitanie rodaków z Ameryki.

U ŚWIĘTEJ TERESY W LISIEUX.



Uroczysty akt poświęcenia nowej krypty Bazyliki w Lisieux przy udziale pielgrzymów z całego świata.

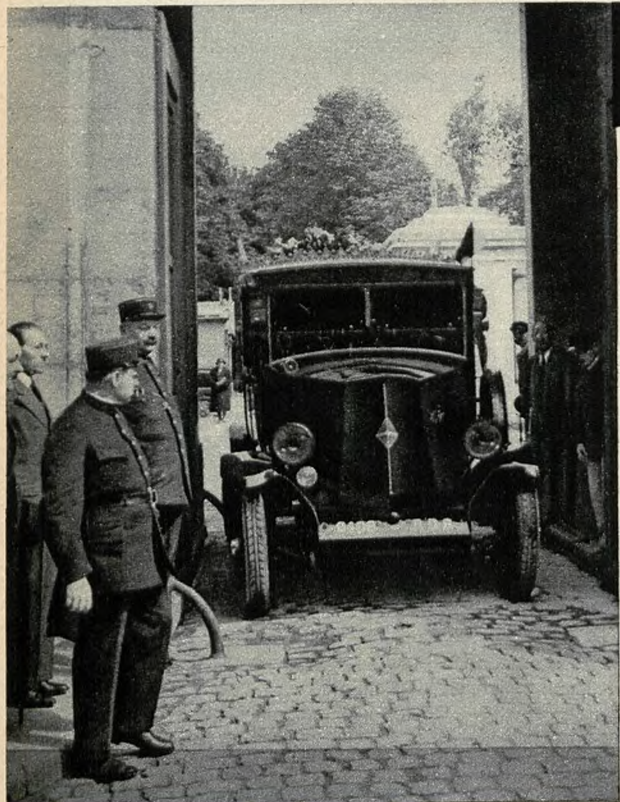
Lisieux... Kilka lat temu nikt jeszcze poza Francją nie wiedział o tej maleńkiej miejscowości. Padwy główną chlubą jest dzisiaj św. Antoni, ale i przed nim miasto to zajmowało poważne stanowisko w ówczesnych Włoszech. A nawet i Assyż, chociaż dzisiaj zwiedzany przedewszystkiem dla wspaniałej bazyliki, nad grobem św. Franciszka się wznoszącej — i przed nim już był nie ladajaką mieściną. Lisieux nie można porównać ani z Padwą, ani z Assyżem, ani nawet z naszą Częstochową. Wszystko, czem Lisieux jest dzisiaj, zawdzięcza wyłącznie swemu dziecku, św. Teresie, która dzisiaj na całym świecie jest przedmiotem szczególniejszej czci. Wszystkie świątynie katolickie wznoszą dzisiaj ołtarze i kaplice ku Jej czci, przed Jej wizerunkami w kościołach palą się dzisiaj najliczniejsze świece, barwią się najwspanialsze kwiaty. Lisieux da się porównać tylko z Lourdes. Jak ta ostatnia miejscowość, przecudnie w Pirenejach francuskich położona — wszystko zawdzięcza Grocie Matki Boskiej, tak Lisieux bez świętej Teresy było niczem, z nią zaś jest, jak Lourdes, obecnie najliczniej może na całym świecie odwiedzane przez pobożnych pielgrzymów.

Jak Lourdes nowej więc będąc daty, rozbudowuje się. Tam u cudownej Groty Matki Boskiej stanęła już od lat wspaniała bazylika, z wieżycą zdala widoczną. W Lisieux godna św. Teresy świątynia jest dopiero w budowie. Kryzys gospodarczy i na niej się odbija. Nakreślone na duże rozmiary plany świątyni zwolna tylko mogą być realizowane, bo i wrodzona Francji kultura artystyczna i gorący kult dla świętej wymagają słusznie, by świątynia stała się i pod względem estetycznym imponującą. Tego roku dokonano właśnie w tych dniach poświęcenia nowej krypty przy Bazylice w Lisieux. Przybył na ten uroczysty akt kardynał Verdier, arcybiskup Paryża, przybyli liczniej niż dawniejszemi laty pielgrzymi z całego świata. Bo tak się złożyło, że uroczystości w Lisieux stanowiły niejako epilog Kongresu Eucharystycznego w Dublinie. Pielgrzymi z kontynentu europejskiego, wracając ze stolicy Irlandji do swojej ojczyzny, mogli niejako po drodze wstąpić i do Lisieux. Tak też zrobili i nasi rodacy, o ile zbytnio czasem nie byli krępowani. Ich opowiadania z wrażeń, odniesionych w miejscu urodzin świętej Dziewicy, niewątpliwie wzmogą jeszcze w Polsce kult dla św. Teresy, której ołtarze widzieć już dzisiaj można zarówno w wspaniałych świątyniach miejskich, jak i w skromnych kościółkach wiejskich naszego kraju.

Poniżej: Arcybiskup Paryża, kardynał Verdier podczas uroczystości w Lisieux.



OSTATNIA DROGA APOSTOŁA POKOJU



W maleńkiej posiadłości wiejskiej, w Cocherel spoczęły już na wieki śmiertelne szczątki Arystydesa Brianda. Naród francuski chciał pochować je w Panteonie paryskim, gdzie spoczywają największe sławy Francji, do których Briand niewątpliwie i w przyszłości będzie zaliczany. Ale rodzina zmarłego, stosując się do jego testamentu, odmówiła temu żądaniu. Trumnę umieszczono tymczasowo na cmentarzu w Passy, gdzie się odbył oficjalny pogrzeb — teraz przeniesiono ją do Cocherel, gdzie Briand przebywał w swoim własnym dworku, ilekroć razy chciał uciec od zgiełku i kłopotów paryskich.

W cichem Cocherel spoczęły na wieki zwłoki Apostoła pokoju. Może jest i w tem symbol, że nie w Paryżu, jednem z głównych ognisk aktualnej polityki międzynarodowej, ale w cichem Cocherel spoczywa Apostoł pokoju. Może to i symbol, bo — jak na razie przynajmniej — wzniosłe idee, przez niego głoszone, nie znalazły jeszcze urzeczywistnienia w aktualnej polityce światowej, lecz śpią w cichej, prawie odludnej mogile... Ale jego postać pozostanie w niezmienionej aureoli, prędzej, czy później, jak Feniks odrodzi się z popiołów, światu da nie złudne tylko hasło pokoju, ale i jego realne, konkretne urzeczywistnienie.

Na razie jednak idea Brianda pogrzebana jest w cichej, prawie odludnej mogile w Cocherel. Złożyli jej hołd, szczerze i słuszne po temu mając prawo, jego następcy. P. Herriot, przemawiając nad trumną swego zmarłego kolegi i poprzednika, bez obłudy mógł wielbić jego ideę. Zabrakło tylko w Cocherel następców głównego partnera Brianda, Stresemanna. I w tem jest tylko nadzieja ludzkości, że kiedyś z cichej, prawie odludnej mogiły w Cocherel, idące na cały świat szczytne hasło, na całym też świecie znajdzie urzeczywistnienie.

Kiedyś... Ale kiedy?

Na lewo: Z bramy cmentarza w Passy wyjeżdża samochód z ekshumowaną trumną śp. Brianda. Meurisse.

Poniżej: Pogrzeb Brianda w Cocherel w obecności przedstawicieli rządu Republiki Francuskiej, Izby Deputowanych, Senatu itd. Wide-World Photos — Paris.

Poniżej: Prezes Rady Ministrów i min. spraw zagranicznych Herriot wygłasza z trybuny nad trumną Brianda w Cocherel ostatnie pożegnanie. Wide-World Photos — Paris.





KONKURS PLASTYKI RELIGIJNEJ.

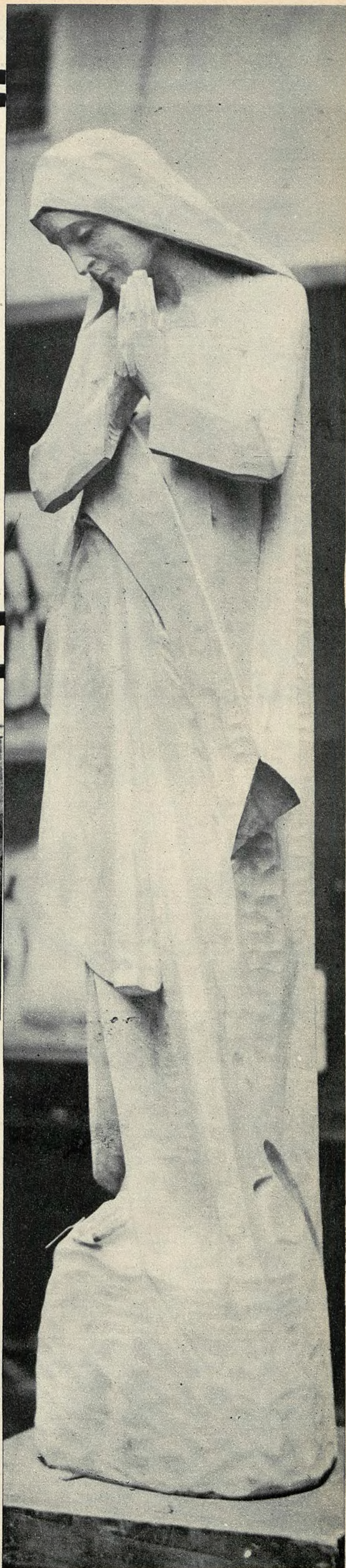
Niejednokrotnie mówi się i czyta o kryzysie, jaki przechodzi w obecnych czasach sztuka religijna. Z jednej strony robi się artystom zarzuty, czy też wyrzuty, że nie mają już w swojej duszy dostatecznie głębokiego i ciepłego uczucia religijnego, które stworzyło nieśmiertelne Madonny Rafaelów i Correggiów. Daleko silniejszym jednak i powszechniejszym jest ujawniający się bardzo często konflikt pomiędzy nowoczesnemi prądami w sztuce plastycznej a opartemi przeważnie o tradycję uczuciami, wyobrażeniami a nawet i nawykami w zakresie sztuki religijnej u szerokich mas, dla których obraz, czy rzeźba religijna, w kościele umieszczona, jest przecież przedewszystkiem przeznaczona. Stąd konkursy sztuki religijnej niejednokrotnie wywołują niezadowolenie, to z tej, to z tamtej strony: dzieła wyróżnione przez artystów, spotykają się potem z opozycją sfer kościelnych, reprezentujących właśnie owe masy pobożnych, albo też wynik konkursu zadowoli przedstawicieli Kościoła, lecz zato wzbudzi ostrą krytykę w kołach artystów. Nie sądzimy, by rezultat odbytego co dopiero w Warszawie konkursu plastyki religijnej stał się przedmiotem jakiejś zaciętszej polemiki. Nagrodzone dzieła bowiem usiłują, nie bez pozytywnego wyniku, ów konflikt, powyżej zaznaczony, zgóry, jeżeli niezupełnie usunąć, to przynajmniej bardzo osłabić. Z zawodów wyszły zwycięsko dzieła sztuki, łączące charakter religijny z wysoką wartością artystyczną. W pierwszym rzędzie odnosi się to oczywiście do tryptyku rektora Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, Fr. Pautscha, jednego z najwybitniejszych dzieł współczesnej plastyki polskiej.



A. Grabarza obraz „Modlitwa", odznaczony na konkursie sztuki religijnej w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie nagrodą Ministerstwa W. R. i O. P.



Na prawo: Rektora Fr Pautscha tryptyk „Ukrzyżowanie", wyróżniony na tym konkursie nagrodą Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



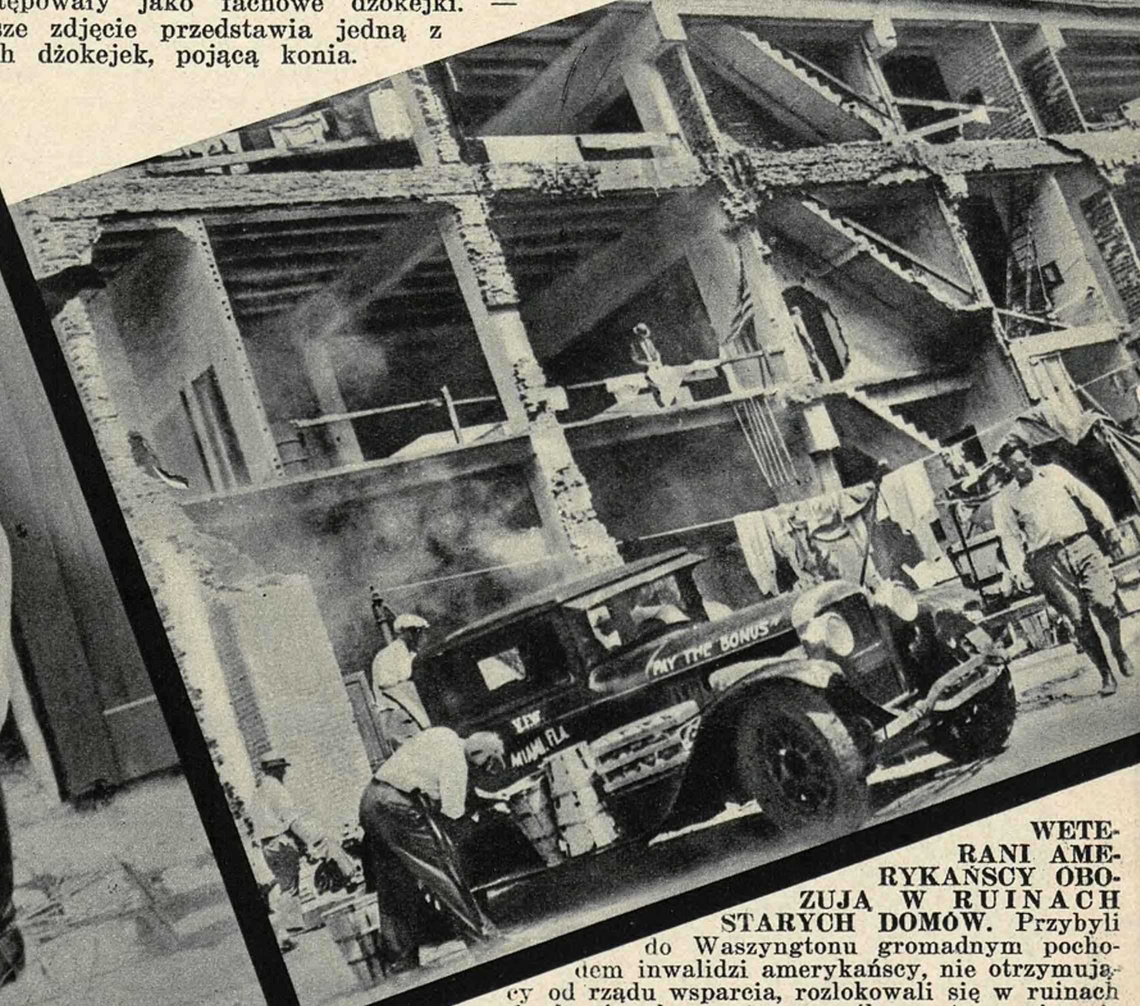
Rzeźba A. Polkowskiego „Niepokalana", która na konkursie uzyskała nagrodę Episkopatu Polskiego.

ZE ŚWIATA.

REPORTAŻ



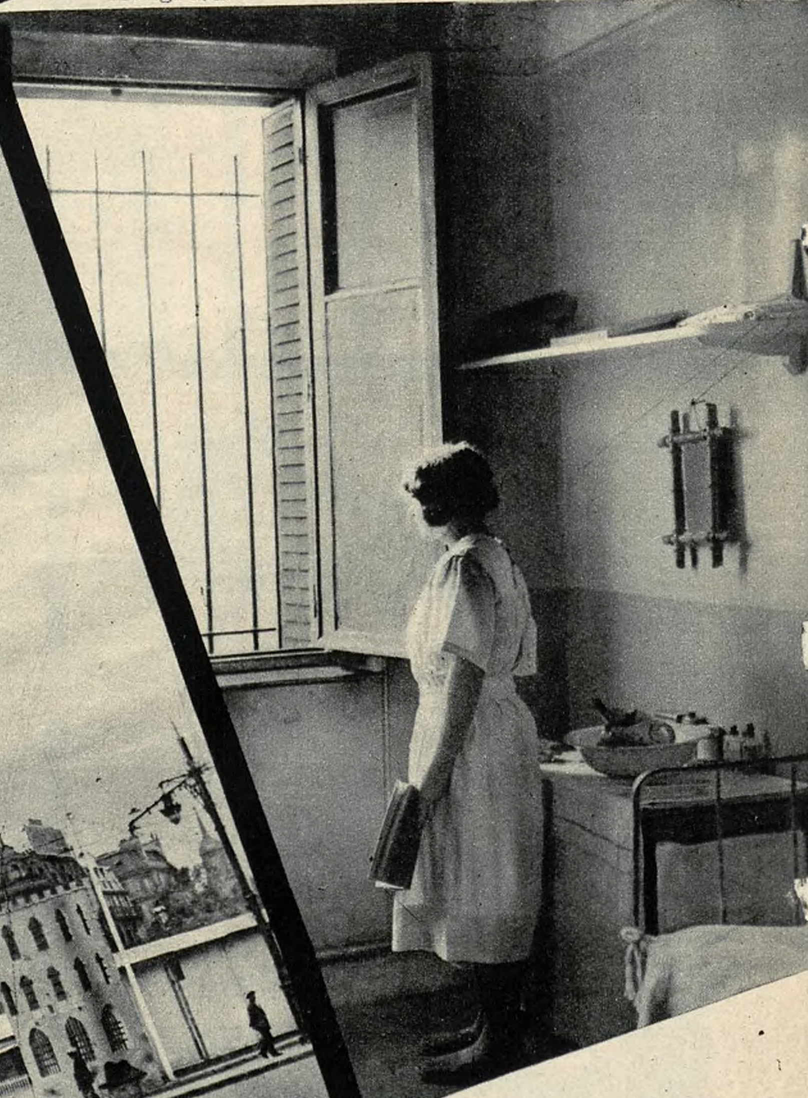
PIERWSZY WYSTĘP KOBIET-DŻOKEJEK W PARYŻU. — We Francji kobiety zwolna tylko zdobywają sobie równouprawnienie (którego nie posiadają n. p. dotychczas w polityce). Obecnie po raz pierwszy na wyścigach w Paryżu występowały jako fachowe dżokejki. — Nasze zdjęcie przedstawia jedną z tych dżokejek, pojącą konia.



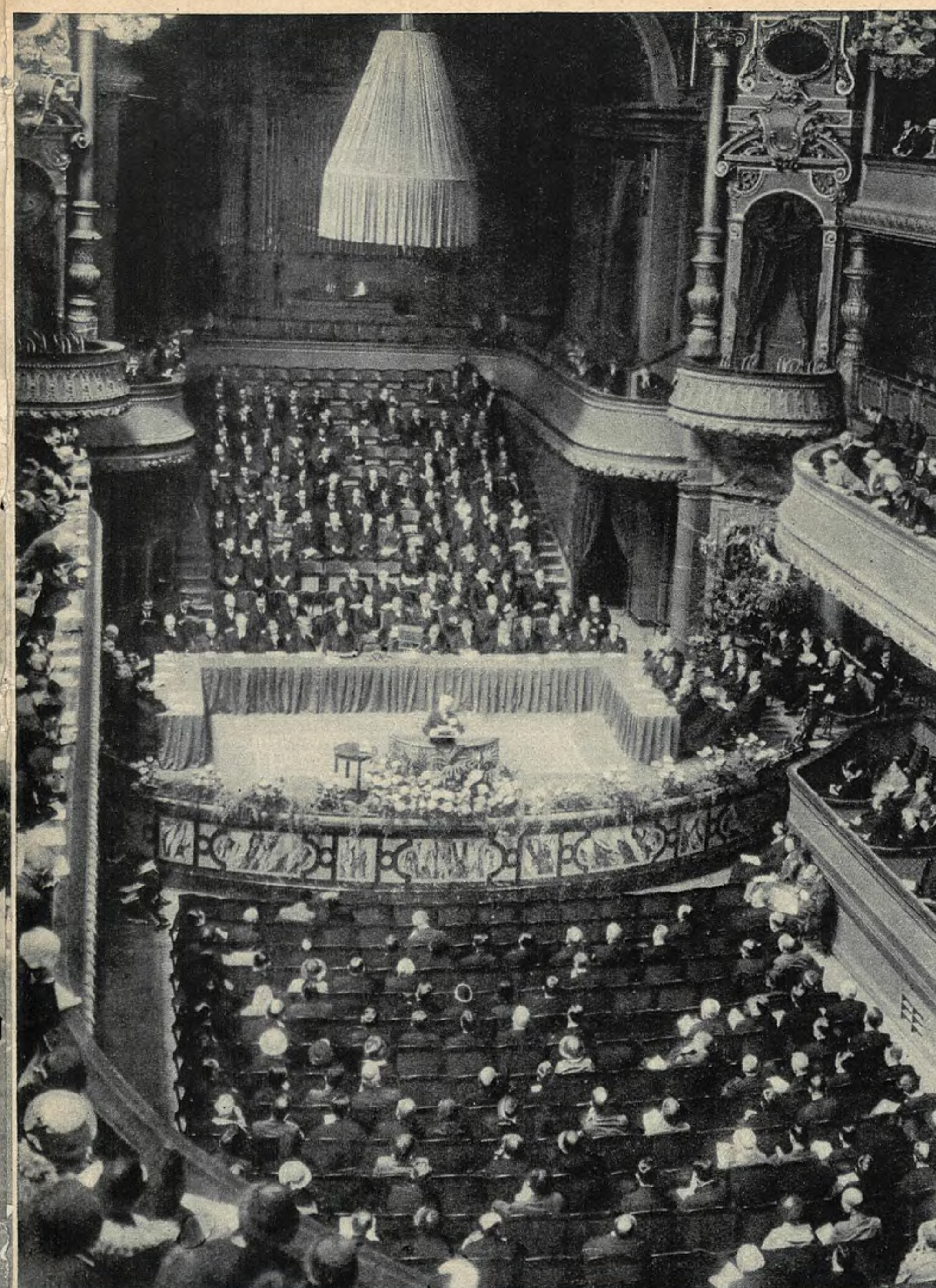
WETERANI AMERYKAŃSCY OBOZUJĄ W RUINACH STARYCH DOMÓW. Przybyli do Waszyngtonu gromadnym pochodem inwalidzi amerykańscy, nie otrzymujący od rządu wsparcia, rozlokowali się w ruinach starych domów, by w ten sposób przetrzymać opór Kongresu.



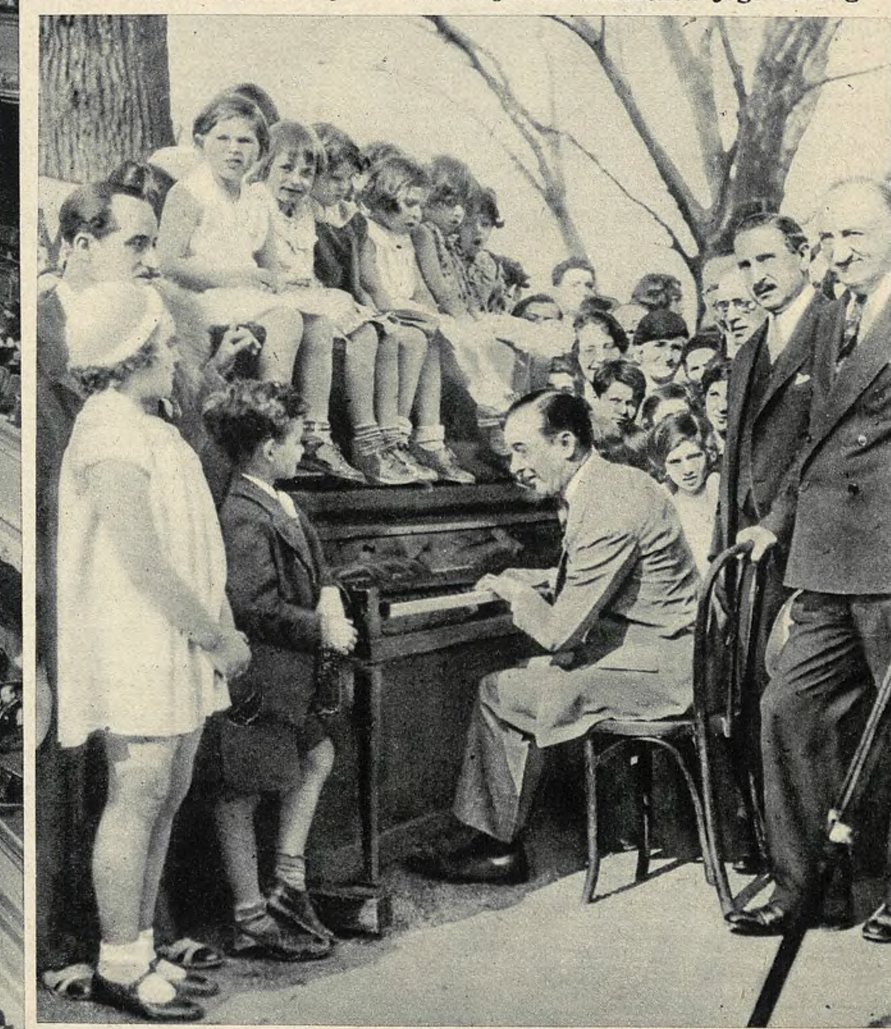
PRZYGOTOWANIA DO ROCZNICY ZBURZENIA BASTYLJI (14 lipca). Około Kolumny Republiki, wznoszącej się w Paryżu na miejscu Bastylji, zburzonej pierwszym odruchem Wielkiej Rewolucji w r. 1789, dobudowano obecnie na święto 14-go lipca rekonstruowane według autentycznych rycin dwie wieże, stojące niegdyś u wejścia do twierdzy.



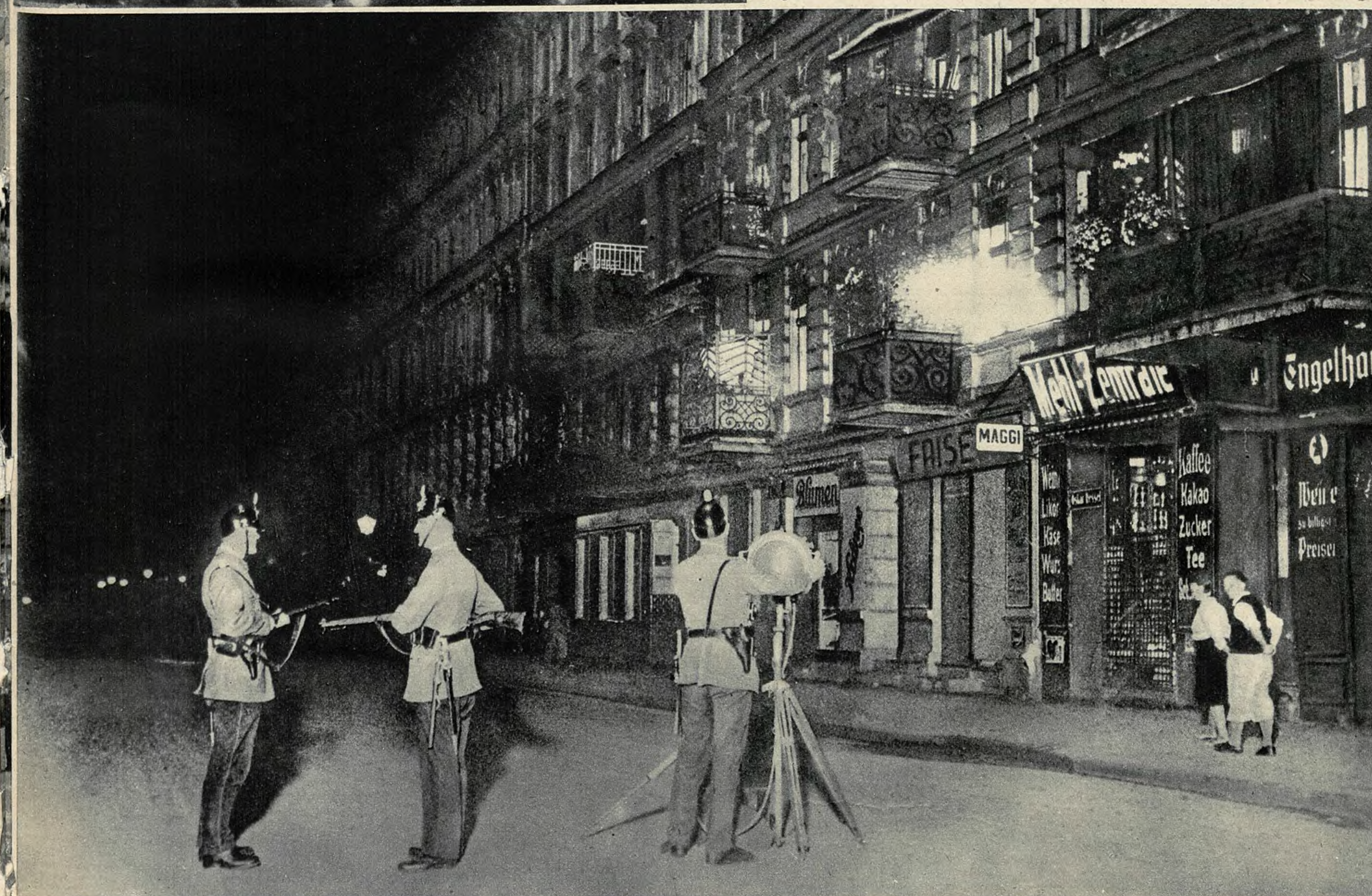
SCHRONISKO DLA ZWOLNIONYCH Z WIĘZIENIA PRZESTĘPCZYŃ PARYSKICH. Głównem więzieniem dla kobiet, które wykroczyły przeciwko kodeksowi karnemu, jest słynne więzienie św. Łazarza. Obecnie zbudowano schronisko dla przestępczyń, które, odsiedziawszy karę chciałyby rozpocząć nowe, uczciwe życie. Oto pokoik tego schroniska z jego lokatorką.



Obok: **AKADEMJA KU CZCI ZMARŁEGO PREZYDENTA MIĘDZYNARODOWEGO URZĘDU PRACY.** Przy Lidze Narodów w Genewie istnieje, jak wiadomo, Międzynarodowe Biuro Pracy. Jego prezydentem był do niedawna Albert Thomas, który zmarł przed kilkoma miesiącami. Obecnie na nowej sesji genewskiej odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu jego zasług.



BURMISTRZ NOWEGO JORKU PRZYGRYWA DZIECIOM... Ciekawy to człowiek, ten pan Jimmy Walker, burmistrz największego miasta na świecie. Oskarżony, nie bez racji, o łapownictwo, jest równocześnie najpopularniejszą osobistością w Nowym Jorku. Dba też o swoją popularność, nawet u dzieci, którym w ogrodach publicznych wesołe na pianinie wygrywa melodje.



TAK WYGLĄDA W NOCY PRZEDMIEŚCIE BERLINA W CZASIE „POKOJU". Całe Niemcy są już właściwie pod znakiem wojny domowej. Krew leje się na ulicach miast niemieckich — krew raz komunistów, to znowu nacjonalistów. Na przedmieściu Berlina, Moabit, w nocy policja krąży z nabitemi karabinami, raz po raz reflektorami rozświetla ulice, a nieliczni przechodnie obowiązani są trzymać ręce na plecach. Miłe stosunki...

WESOŁO — W TEATRZE.





U góry: **„WESOŁA PODRÓŻ“ W „MORSKIEM OKU“ W WARSZAWIE.** Centralną postacią tej nowej rewji jest niezrównany p. Krukowski, którego tutaj (na lewo) przedstawiamy razem z doskonałym p. Skoniecznym w groteskowej scenie pt. „Kwadransik“.
St. Brzozowski — Warszawa.

„BIAŁE FARTUSZKI“ W TEATRZE IM. ŻEROMSKIEGO W WARSZAWIE. Ten teatrzyk, pod dyrekcją p. Ireny Solskiej, wystawił ostatnio miły wodewil autora „Królowej Przedmieścia“ p. K. Krumłowskiego p. t. „Białe fartuszki“. Na zdjęciu powyżej p. Micińska i p. Brem w rolach praczki i stróża. Na prawo p. Hanna Wańska w roli Stefki.

Poniżej: **GROTESKA „STRACH NA WRÓBLE“.** Bardzo zabawnym punktem programu nowej rewji w „Morskiem Oku“ w Warszawie jest groteska „Strach na wróble“ z popisem fenomenalnej tancerki akrobatycznej p. Antoszównej.
Fot. Brzozowski — Warszawa.

ZIELONY KARNAWAŁ.

Szukamy piękna w życiu, szukamy i rozrywki, szukamy wytchnienia po wytężającej pracy żmudnego dnia. Tego wymaga higjena pracy umysłowej. Więc i moda dostosowuje się do tych haseł i na każdy sezon, dla każdej rozrywki, przygotowuje odpowiednie stroje.

Jesteśmy w pełni lata. Wśród innych przyjemności wakacyjnych i urlopowych, czeka nas zielony karnawał, czeka wszędzie, gdzie przeniesiemy się z rozpalonych ulic wielkich miast.

Inaczej kształtuje się on w wielkich zdrojowiskach zagranicznych, inaczej w skromnych naszych letniskach, a wszędzie możemy go sobie urządzić, biorąc poprostu ze sobą gramofon i płyty z muzyką taneczną.

Mistrzyni współczesnego życia, moda, przewiduje stroje tak różnorakie na tegoroczny zielony karnawał, że każda z pań może wybierać wzory, odpowiednie dla jej warunków.

Do wielkich zdrojowisk trzeba wziąć ze sobą jakąś strojną suknię balową, szal, cape wieczorowy i odpowiednie pantofelki. Paryż lansuje śliczne pantofelki z kolorowych szutaszów plecionych. Można je dostosować do każdej tualety, a że są lekkie i przewiewne, oddają znakomite usługi w tańcu. Z pod długiej sukni — a na wieczór suknie są zupełnie długie, tak że w Ameryce nawet kilka centymetrów materjału musi być suknia za długa, aby spływała po ziemi wokół całej sylwetki — z pod tej długiej sukni wystaje tylko sam szpic uroczego pantofelka. To jest jego urok, który wytworna pani umie jeszcze dyskretnie podkreślić.

Kolory sukien wieczorowych są jasne, pastelowe i umiejętnie stosowane. Obok białych sukien, najwięcej jest jasno-błękitnych i jasno-złotych. Georgetta, gaza jedwabna, chiffonnette, a nawet markizeta noszone są stale. Nawet ostatnio markizeta wchodzi coraz więcej w użycie ze względu na jej praktyczność i łatwość częstego prania. Oczywiście, że do skromniejszych zdrojowisk weźmiemy tylko takie sukienki.

Modna aż do przesady pyjama balowa, która u nas jeszcze nie zdołała się zaaklimatyzować, już zaczyna się usuwać w cień i schodzić z drogi przed powracającą do łask suknią balową. — A na swojskie wieczorynki w naszych zdrojowiskach, na zaimprowizowane na murawie tany przy dźwiękach gramofonu — wystarczą zwykłe sukienki letnie z krajowych materjałów. Ruch na świeżem powietrzu da nam poczucie zdrowia i rześkości, a spacer przy blasku księżyca i gwiazd kończy miły wieczór.

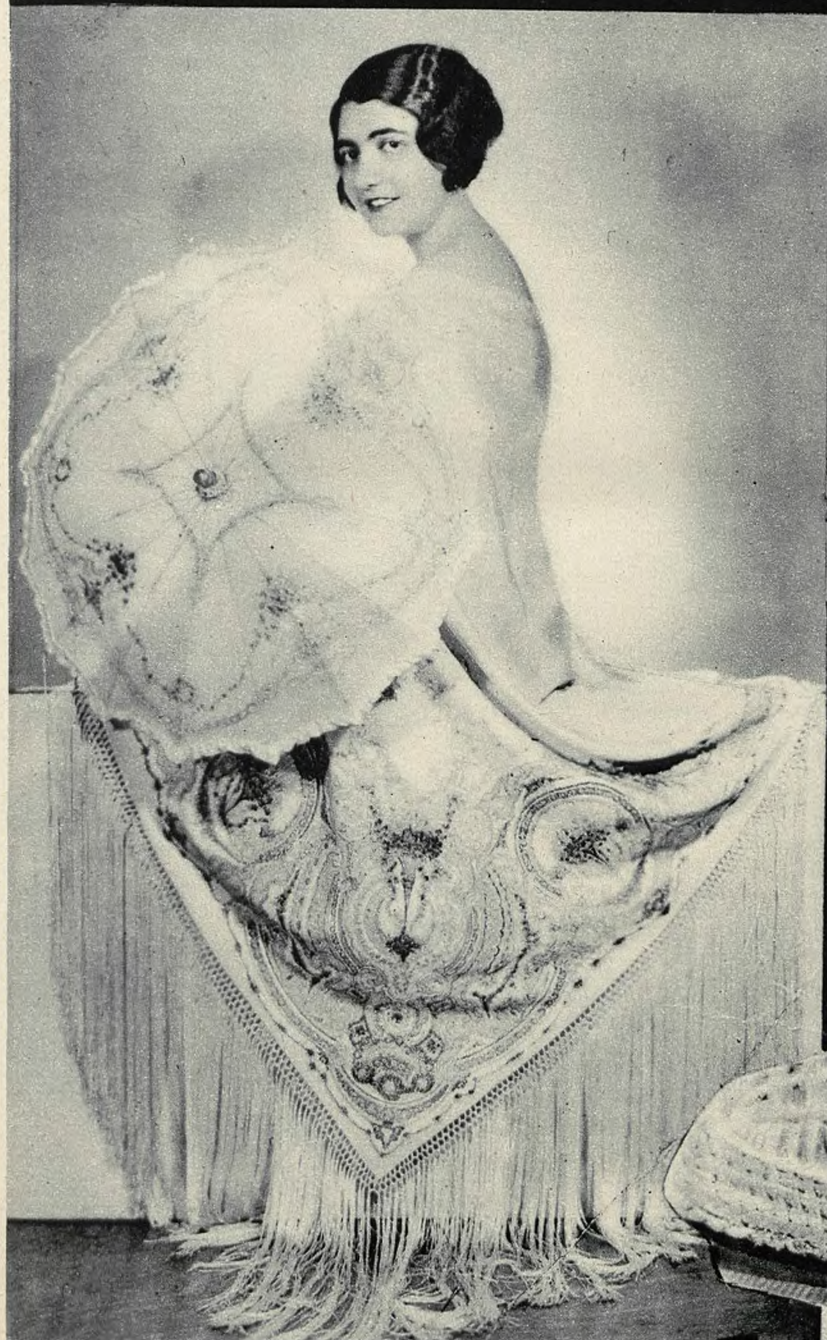
W. W.



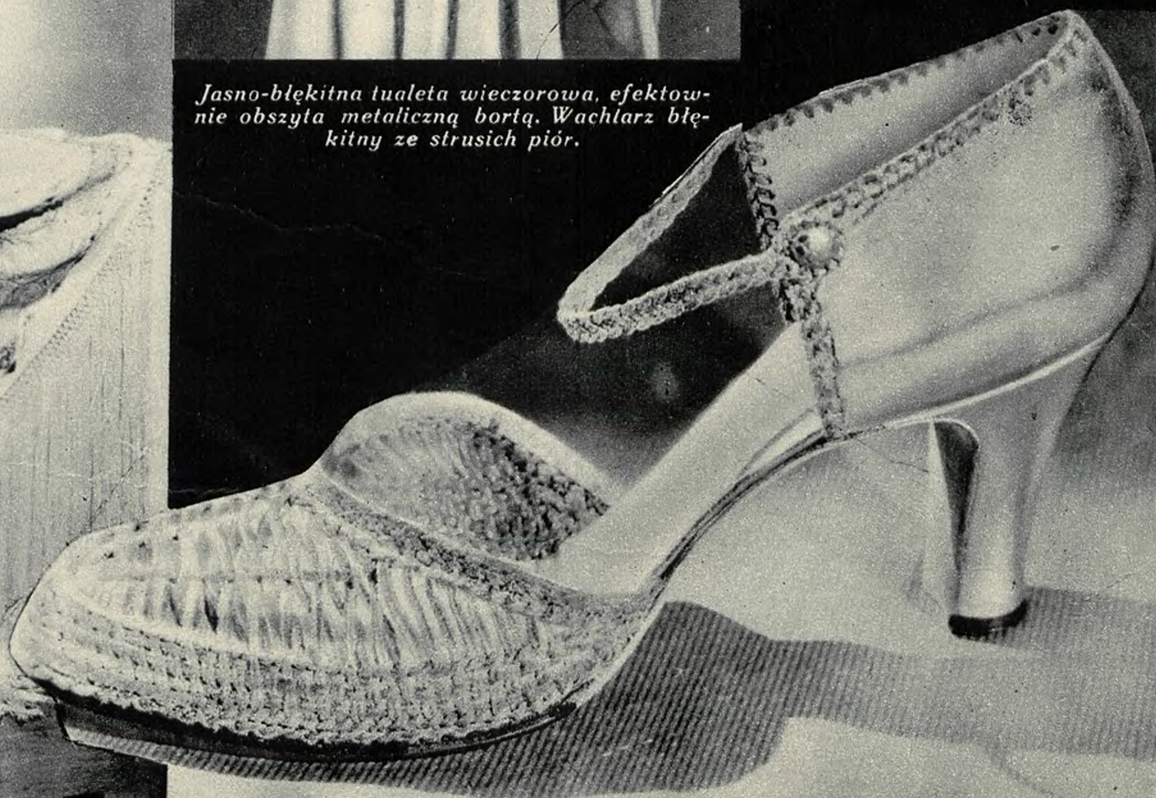
Półstylowa sukienka z białej georgetty — cała z falbanek. Pęk kwiatów przy ramieniu. Biała parasolka z falbankami.



Jasno-błękitna tualeta wieczorowa, efektownie obszyta metaliczną bortą. Wachlarz błękitny ze strusich piór.



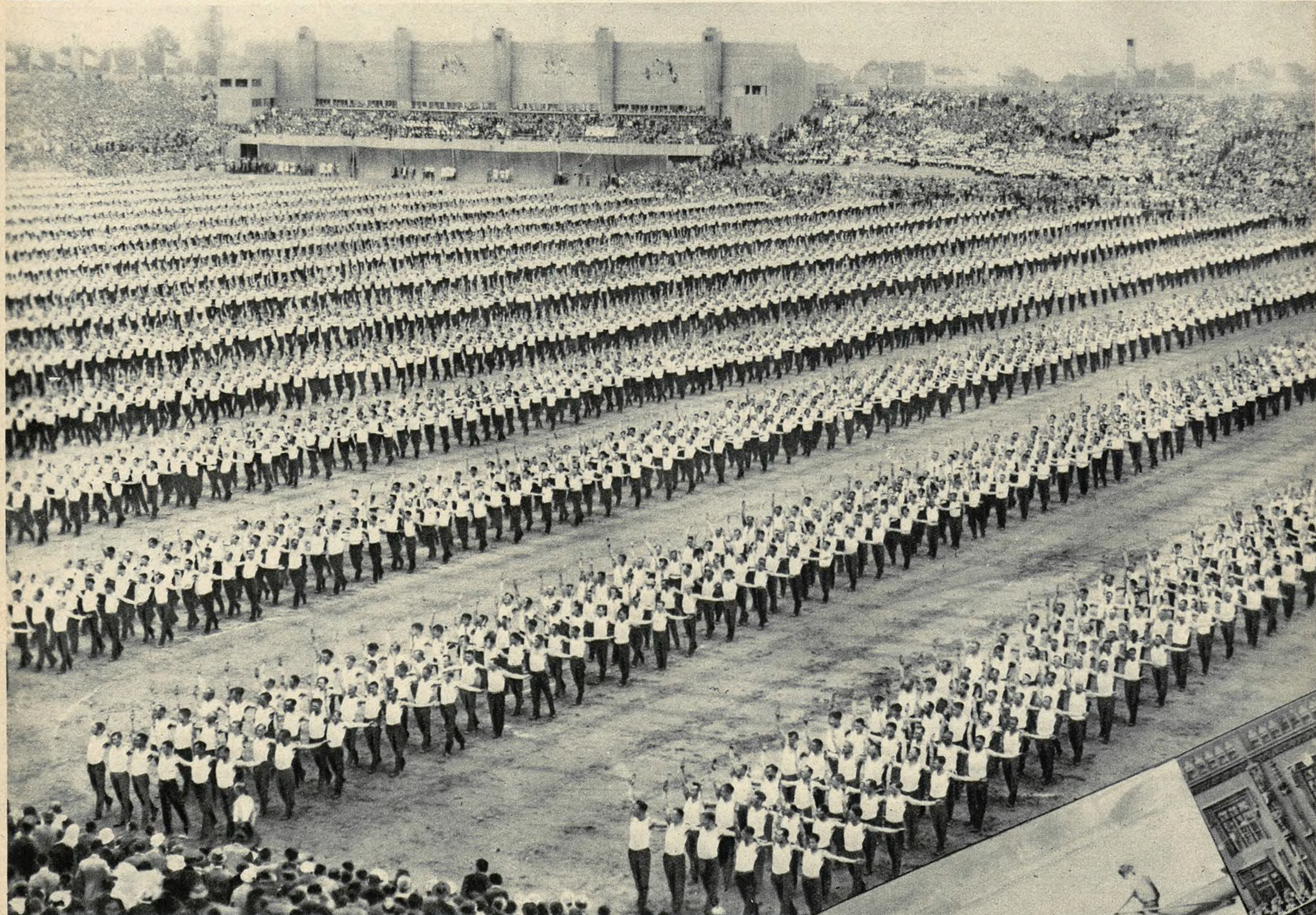
Szal i parasolka ręcznie malowane. Na białej crepe de chinie efektowny i bogaty barokowy wzór.



Pantofelek wieczorowy, cacko ze złotej skóry i złotego szutaszu. Jeden z najpiękniejszych paryskich modeli.

HEJ, BRACIA SOKOLI!...

IX. WSZECHSŁOWIAŃSKI ZLOT SOKOLSTWA W PRADZE.



Widok ogólny stadjonu Sokolego w Pradze podczas występu Sokołów czeskich.

Stwierdzić należy, że o ile IX Wszechsłowiański Zlot Sokoli w Pradze miał być świadectwem tężyzny fizycznej Sokołów Słowiańskich, to jednak w pierwszym rzędzie był dowodem, na jak wysokim stopniu postawiona jest w Czechosłowacji kultura fizyczna, ściśle związana z ruchem, bardzo głęboko ujętym ideowo.

W ostatnich dniach czerwca i pierwszych lipca Praga przedstawiała wspaniały widok. W strojach narodowych, niezwykle barwnych, aczkolwiek mocno niewygodnych jak na lipcowe upały, reprezentowane były wszystkie bodaj ważniejsze szczepy słowiańskie zarówno z nad Wisły, jak Wełtawy, Łaby, Dunaju, Sawy, czy Morawy. Tłumy te przybyły do Pragi, aby uczcić 70-tą rocznicę założenia Sokoła w Czechosłowacji, a równocześnie oddać hołd pamięci dr. Mirosława Tyrsza, którego właśnie 100-na rocznica urodzin przypadała na ostatnie dwa dni czerwca.

Właściwym dowodem wyrobienia fizycznego Sokołów były popisy gimnastyczne na olbrzymim stadjonie, wybudowanym kosztem 14 miljonów koron. Na stadjonie tym codzień zbierało się około 200.000 widzów, aby podziwiać niezwykle efektowne popisy tysięcy Sokołów gimnastyków z całego świata. Oczywiście najbardziej imponująco wypadły popisy Czechów, którzy od roku przeprowadzali ćwiczenia grup, liczących po kilkanaście tysięcy osób. Niezwykle udatnie wypadł popis Sokolic polskich, które podbiły serca widowni, bijącej im entuzjastyczne brawa.

W programie zlotowym nie brak było również zawodów sportowych. W tych jednak Czechosłowacja górowała nad wszystkimi Słowianami zupełnie zrozumiale, gdyż wychodząc z założenia, że każdy Czech, to Sokół — mogła do walki wystawić najlepszych swoich sportowców, którym inne narody, a m. in. i Polska przeciwstawiła nieprzeciętnych coprawda zawodników, jednakowoż na skutek rygorystycznej pojętej zasady członkostwa sokolego, znacznie ustępujących Czechosłowakom.

Niewątpliwie jednak najważniejszym celem zlotu sokolego była propaganda Czechosłowacji. Ale bo też tej roli, jaką odgrywa ruch Sokoli w Czechosłowacji, nie ma on w żadnem innem państwie słowiańskiem.

Nie można zapomnieć również o korzyściach ekonomiczno-gospodarczych, jakie odniosła Czechosłowacja wogóle, a jej stolica Praga w szczególności dzięki Zlotowi. Ten miljon ludzi, który przepłynął przez Pragę, niewątpliwie przyczynił się do tego, iż kryzys finansowy na pewien przeciąg czasu został wyeliminowany z życia Czechosłowacji.

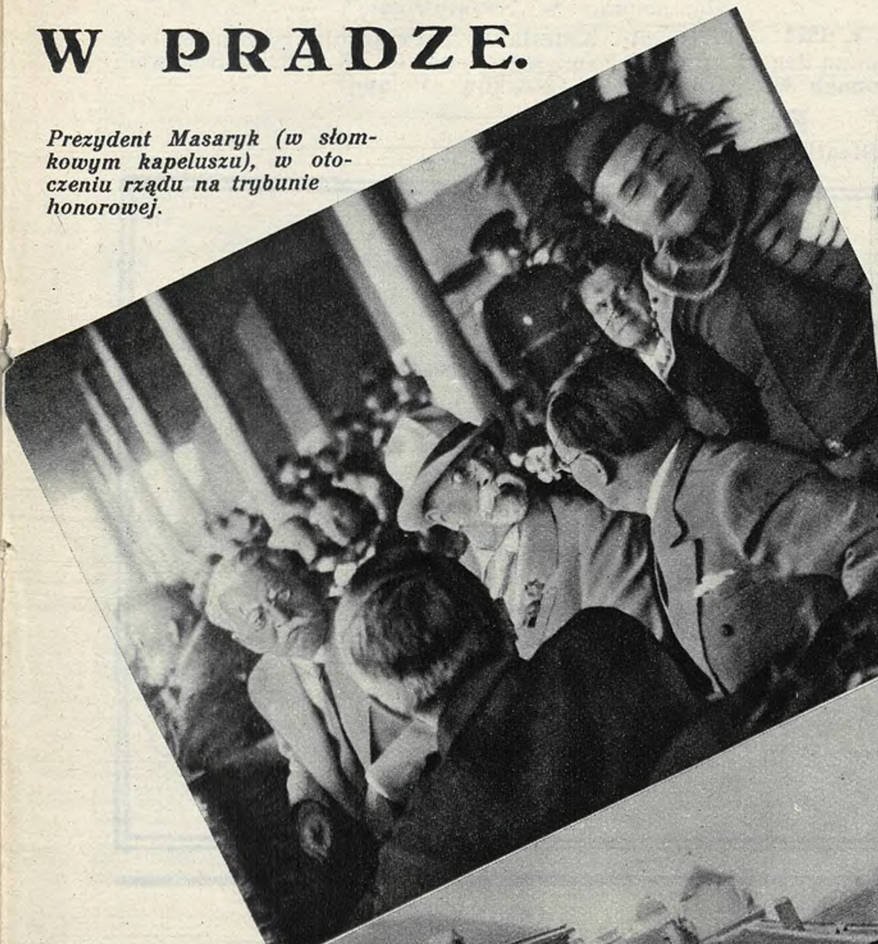
Polacy w tem zbiorowisku ludzi stanowili stosunkowo mały procent gości. Skutkiem trudności gospodarczych, które w znacznej mierze dotknęły warstwę niezamożnej ludności, z jakiej głównie rekrutują się polscy Sokoli, w Pradze znalazło się zaledwie około 500 osób, reprezentujących Sokół polski.

Benjaminkiem publiczności praskiej była reprezentacja Sokołów serbsko-łużyckich. Zaraz na drugiem miejscu znaleźli się Sokoli jugosłowiańscy, przybyli w sile 25.000 osób.

Wspaniałem zakończeniem Zlotu była defilada Sokołów całego świata, którą odebrał Prezydent Republiki Masaryk w dniu 6 lipca. Przed starożytnym ratuszem miasta Pragi przewinęło się około 150.000 Sokołów, reprezentujących nowoczesną demokratyczną siłę odrodzenia myśli słowiańskiej. Pochód ten trwał od godziny 9-tej rano do 2-giej po południu. Zaznaczyć przytem należy, że pochodowi przyglądał się najmniej miljon widzów na ulicach Pragi.

W. D.

Obok: Zawodnik Sokoła krakowskiego, Wł. Długoszewski po wyścigu jedynek w Pradze, w którym zajął II. miejsce za Czechem Straką.



Prezydent Masaryk (w słomkowym kapeluszu), w otoczeniu rządu na trybunie honorowej.



Na lewo w owalu: Sokoli czescy w strojach oficjalnych. Poniżej: Fragment powitania reprezentacji polskiej przez dra Bukowskiego, prezesa Związku Sokolego w Czechosłowacji.



Fragment pochodu Sokołów przez ulice Pragi. Na zdjęciu defilada grupy Sokolic polskich.

Na regatach Sokolich w Pradze pierwsze miejsce w czwórkach zajęła osada czeska, przed polską. Na zdjęciu na pierwszym planie osada polska (Sokół, Kraków), na drugiem Czesi.



Poniżej w owalu: Sokolice czeskie w strojach oficjalnych.

Szarada.

ul. M. Waksmundzka, Jasło, czł. Warsz. Kl. Szar.

Więc kochani Czytelnicy,
Nic nie będzie z Zagranicy,
Bo paszporty poszły w górę
Zagrodziwszy drogę murem!
Tak **trzy-ósme** lepiej będzie,
Mając bilans nasz na względzie,
I nie bardzo pełne kasy —
Ot, jak wszędzie, kiepskie czasy.
Więc żegnajcie obce „bady‘.,
Jakoś sobie damy rady,
I my mamy **siódme-czwarte**,
Bardzo cenne — złota warte!
Pirwsze-drugie zdroje słyną,
W nich ożywcze wody płyną,
Leczą wszelkie **pięć** choroby —
Płuca, nerki i wątroby.
Do nich w każdej **szóstej-czwartej**
Bez paszportów wstęp otwarty,
Nie znasz wizy i celników —
Cóż chcesz więcej — mój Letniku!
Chcesz się wygrzać w piasku, słońcu,
Masz **sześć-siódme-czwarte** wkońcu,
Pięć tam fale jako wszędzie,
Ten sam piasek, co w Ostendzie.
A chłodniejsza nieco woda
Animuszu tylko doda,
Sześć-trzy-ósme, jak należy —
Niech spróbuje, kto nie wierzy.
Czwarte-drugie wciąż tam spieszą
I serdecznie tem się cieszą,
Że my w Polsce wszystko mamy —
Lecz, niestety, mało znamy!

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 23 lipca 1932 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 26

Bajkowa noc św. Jana.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 26 nadesłali:

W. Kortylewicz, Poznań; J. Plewińska, Boguszówka; M. Ziołek, Radom; F. Wachulski, Jaworzno; Członkowie Czytelni T. S. L., Węgierska Górka; A. Mola, Czechowice 473; „Van-Dyck“ z Warszawy; A. Kondkowa, Cieszyn; H. Wierzbicki, Kurjanki; Elly Thefs, Poznań; A. Borowicz, Poznań; J. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; L. Pomianowski, Radom; J. Kowalczykówna, Łódź; por. Bron. Bubnicki, Kraków; K. Nowak, Tarnów; W. Kamiński, Grudziądz; M. Nikiforon, Inowrocław; M. Popkowska, Warszawa; L. Bronner, Kraków; H. Gerhardt, Kraków; E. Unverricht, Pawłów; A. Urbankiewicz, Pabjanice; „Tosia z Zakopanego“; A. Szeworski, Nowy Sącz; Jurasek z Bydgoszczy; Tadek z Zonią, Kraków; Z. Wołoszynówna, Zakopane; Edward Słomka, Kraków; Ant. Witkowski, Poznań; St. M. Niziołowie, Kraków; J. Kalasiewiczówna, Kraków; J. Wasilewska, Równe Woł.; Ir. Muchowa, Kraków; A. Ordza, Kraków; Cz. Giersztówna, Gniezno; Ir. Lesińska, Kępno; O. Wróblewska, Inowrocław; Z. Tietz, Warszawa; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; J. Maziarz, Ozorków; J. K. Wyrzykowski, Poznań; Eug. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; Wład. Radymski, Lublin; A. Szmytowa, Poznań; M. Urbach, Kraków; Genia Neigerówna, Kraków; M. Erlichowa, Nowo-Wilejka; D. Zasadzka, Tarnów; D. Herbstmanówna, Warszawa; A. Walewska, Biała Podlaska; N. Buczkówna, Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; J. Ursel-Wonschowa, Piastów; Lola i Jur Przyłuscy, Warszawa; Marylka, Inowrocław; **Jerzy Horowski, Kraków (zł. 30.—)**; Zetef, Kraków; R. Schützowa, Poznań; Br. Adamiec, Kraków; Lena z Podgórza; J. Tatarczykwna, Kraków; Włodz. Wokal, Kraków; Miłośniczka „IKC.“ z Podgórza; Maffalda Ch., Kraków; Stach, medyk z Lubelskiego; Lena i Stasiek, Kraków; Stasiek z Krakowa; J. Jabłoński, Gostynin; St. Kornaszewski, Inowrocław; Z. Biesiada, Ozorków; St. Karolewicz, Warszawa; „Bezrobotny“ w stolicy; „Joteł“, Warszawa; J. Siutówna, Kraków; H. Dadejowa, Olszanica; Jurek i Halina z Królewszczyzny; „Yes“, Zawiercie; M. Stanowska, Kraków; A. Wilczkówna, Limanowa; J. Kowalska, Warszawa; J. Świerczyńska, Lwów; D. Doliwa-Dobrowolski, Warszawa, Grenicheux, Warszawa; J. Lenartowski, Poznań; Urszula Gajewska, Marona; M. Rundowa, Bielsko; J. Korczyńska, Kraków; E. Jakubowski, Radom; Franc. Świerczek, Kraków; W. Luxemburgowa, Płock; Dz. Urbańcowa, Kraków; K. Brok, Dąbrowa Górnicza; J. Maćkowiak, Krzywin; K. Puchowicz, Warszawa; A. Klohes, Kraków; M. Łabużek, Kraków; Fl. Sędzierski, Inowrocław; W. Pędzimąż, Zakopane; „Maryśka z Pohulanki“; T. Kretkowski, Warszawa; Stan. Dumania, Kraków; Franc. Lelek, Kraków; W. Siuta, Kołomyja; H. Frankowska, Bitków; Kaz. Koszko, Zakopane; L. Bira, Kraków; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Pelczarówna, Stryj; Wł. Pochmarski, Lwów; Zdz. Szulc, Wieliczka; J. Krupa, Kraków; T. Larek, Śmigiel; M. Malkiewiczówna, Rzekuń; J. Rogowski, Warszawa; A. Lorenz, Toruń; Janina z Torunia; H. Drzewiecka, Miejska Górka; B. Morgenbesser, Łoszniów; plut. Mich. Szymko, Podbrodzie; Aleks. Kostyrka, Brześć; Wład. Boner, Lwów; N. K. Kozłowski, Warszawa; **Ludwik Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia (zł. 20.—)**; T. Sobecki, Poznań; „Wilnianka“; Maks. Bubnicki, Kałusz; Miecz. Kuszewska, Kalwarja; S. Kowalski, Pińczów; I. Wajsfeld, Pińczów; W. Wysocki, Skierniewice; J. Głuchowska, Pińczów; M. Taras, Stryj; Z. Żukowa, Jędrzejów; M. Pietrusiński, Brześć; L. Lewensteinowa, Łódź; Kaz. Kalinowska, Lwów; „Juwel“, Szamotuły; T. Gibasiewicz, Poznań; K. Karolewski, Poznań; Stef. Gawrysiówna, Kraków; P. Hamplówna, Katowice; M. Góralska, Lwów; „Lozanna“; Ir. Lewicka, Lwów; „Allah“, Sosnowiec; Winc. Fichtlówna, Stanisławów; ks. L. Klementowski, Tarnopol; L Tryświetówna, Grodno; W. Machlejdówna, Zoppoty; Jan. Klimaszewska, Stary Sącz; J. Sierpniak, Inowrocław; B. Ramułtowa, Jeżów; Dan. Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec; J. Jurkiewicz, Lwów; Zdz. Fischbach, Września; W. Gadomski, Kraków; Wład. Mazur, Kraków; A. Duda, Tonie; Zb. Schmidt, Kraków; Zdz. Okuljar, Czorsztyn; „Mary“, Szamotuły; Wład. Gajowa, Poznań; T. Klimczak, Złoczów; F. Langerówna, Nowy Targ; J. Bielecki, p. Płońsk; St. Biesiada, Oozrków; J. Szarfenberg, Kalisz; J. Książczakowa, L. Siuda, Poznań; Wł. Lewandowski, Wielkie Hajduki; J. Makosikówna, Leżajsk; Wład. Gulda, Lwów; Z. Pieracki, Wilno; T. Cieszewski, Wilno; J. Partyka, Wilno; E. Kräutler, Bielsko; E. Rozenberżanka, Brzeziny; J. Wnukówna, Sosnowiec; W. Kahl, Skalmierzyce; Z. Dmowski, Warszawa; M. Moszyńska, Lwów; Stan. Pretkielowa, Warszawa; W. Sowa, Dąbrowa Górnicza; M. Hirschenfeldowa, Łochów; J. Studzieniecki, Przemyśl; Eug. Dellman, Tarnów; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Stan. Sołtysiak, Stanisławów; D. Bielecka, Kiekrz; M. Jarońska, Bielsk; J. Bielesz, Kraków; Natuś N., Kraków; St. Sulikowski, Wieluń; J. Bablichówna, Worochta; L. Dachowski, Kielce; Kaz. Majde, Warszawa; „Gaspard“, Warszawa; M. Z. Boulangé, Baczków; H. Turowiczowa, Kraków; M. Urbanówna, Kraków; St. Rakowski, Poznań; mjr. M. Gastman, Tarnów; **Eugenjusz Sit, Tarnów (zł. 10.—)**; T. Fedejko, Przemyśl; Jouganówna Mar., Stryj; St. Ruebenbauerowa, Lwów; E. Huchówna, Poznań; „Białynia“, Bystra; J. Toepperówna, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; L. Jaworzyńska, Kraków; Janusz Woźniak, Kraków; E. Dziewoński, Kraków; M. Alkoff, Warszawa; Jan hr. Moszyński, Toruń; Szaradzista, Poznań; E. Gałczyńska, Włocławek; J. Ochońska, Zakopane; N. Stępieniówna, Warszawa; H. Dadejowa, Olszanica; Mich. Wysocka, Warszawa; M. Pietrasiewiczówna, Ozorków; Jawnuta, Słonim; Stacha z Piotrkowszczyzny; Cz. Kozłowski, Warszawa; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; Z. Gorazdowska, Kraków; H. Smoczkiewicz, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Jerzego Horowskiego, Kraków (zł. 30.— prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty), Ludwika Nieczuja Ihnatowicza, Gdynia (zł. 20.—); i Eugenjusza Sit, Tarnów (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida“ zamiejscowym prześle gotówkę niebawem.

Do naszych Czytelników w Stanach Zjednoczonych A. P.

Zamieszczamy znowu dzisiaj dalszy **odrębny** rebus dla Was, a rozwiązania przez Was nadsyłane poddawać będziemy osobnemu losowaniu przeznaczając też i specjalne dla Was tylko wybrane nagrody.

Za rozwiązanie rebusa zamieszczonego w tym numerze, przeznaczamy w nagrodę

Kalendarz „Ilustr. Kuryera Codz.“ na r. 1932

(artystyczną publikację albumową, wykonaną drukiem wgłębnym, przynoszącą na **252 stronach** 362 zdjęcia, 20 rysunków, 28 wykresów, 10 map oraz 8 plansz wielobarwnych na osobnych kartonach).

Nagroda będzie rozlosowana tylko pomiędzy Czytelników ze Stanów Zjedn. A. P., którzy nam trafne rozwiązania na czas nadeślą. Ponadto nazwiska wszystkich, którzy nam rozwiązania przyślą, podamy w „Światowidzie“.

Termin nadesłania rozwiązania rebusa w tym numerze zamieszczonego: 15. IX. 1932. Adresować: „Światowid“, Kraków (Poland).

Rebus.

(ul. i rys. J. Stratilato — czł. Warsz. Kl. Szar.).



OSZCZĘDNOŚĆ NIE ZAWADZI.



— Gdzie kupiłeś ten nowy kapelusz?
— Nowy? Kupiłem go jeszcze przed wojną, ale jako oszczędny człowiek, dawałem go już trzy razy do chemicznego czyszczenia, a wczoraj w restauracji zamieniłem na inny.

DOBRY MĘŻULEK.



Mąż: Zgadnij, co mam dla ciebie w tej ręce?
Żona: Pewno cukierka?
Mąż: Nie, ale dwie nowe suknie.

CZYSTY ZYSK Z FUNDUSZU DROGOWEGO.



Wyjeżdża się autem z Krakowa do Zakopanego, mając do dyspozycji 30 koni, a wraca się z jeszcze... jednym więcej.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 29 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 16-go lipca 1932 r.*

SENSACJE TYGODNIA.



Z WARSZAWSKIEJ SALI SĄDOWEJ. — W ostatnich dniach toczyły się w Warszawie dwa głośne procesy. Pierwszy przeciwko bandzie Tasiemki, która teroryzowała kupców na Kercelaku, żądając od nich okupu, a drugi przeciwko Sobierajowi i Schmidtowi o zabójstwo śp. Gettera, b. prezesa Związku Chrześcijańskich kupców mięsnych. Tasiemka (w kole) został skazany na trzy lata więzienia, a Sobieraj i Schmidt (poniżej) na bezterminowe więzienie. Na zdjęciu na lewo wyprowadzenie członków bandy Tasiemki z sali sądowej po wyroku.



Na prawo: **TRAGEDJA „PROMETEUSZA"**. Przed kilku dniami francuska łódź podwodna „Prometeusz" z niewiadomej przyczyny zatonęła nagle w pobliżu Cherbourga, przyczem zginęła prawie cała jej załoga z wyjątkiem siedmiu marynarzy i komendanta łodzi. Wszelkie próby dźwignięcia łodzi nie udały się, gdyż leży ona na głębokości 150 m. Zdjęcie przedstawia akcję ratunkową na miejscu zatonięcia „Prometeusza".

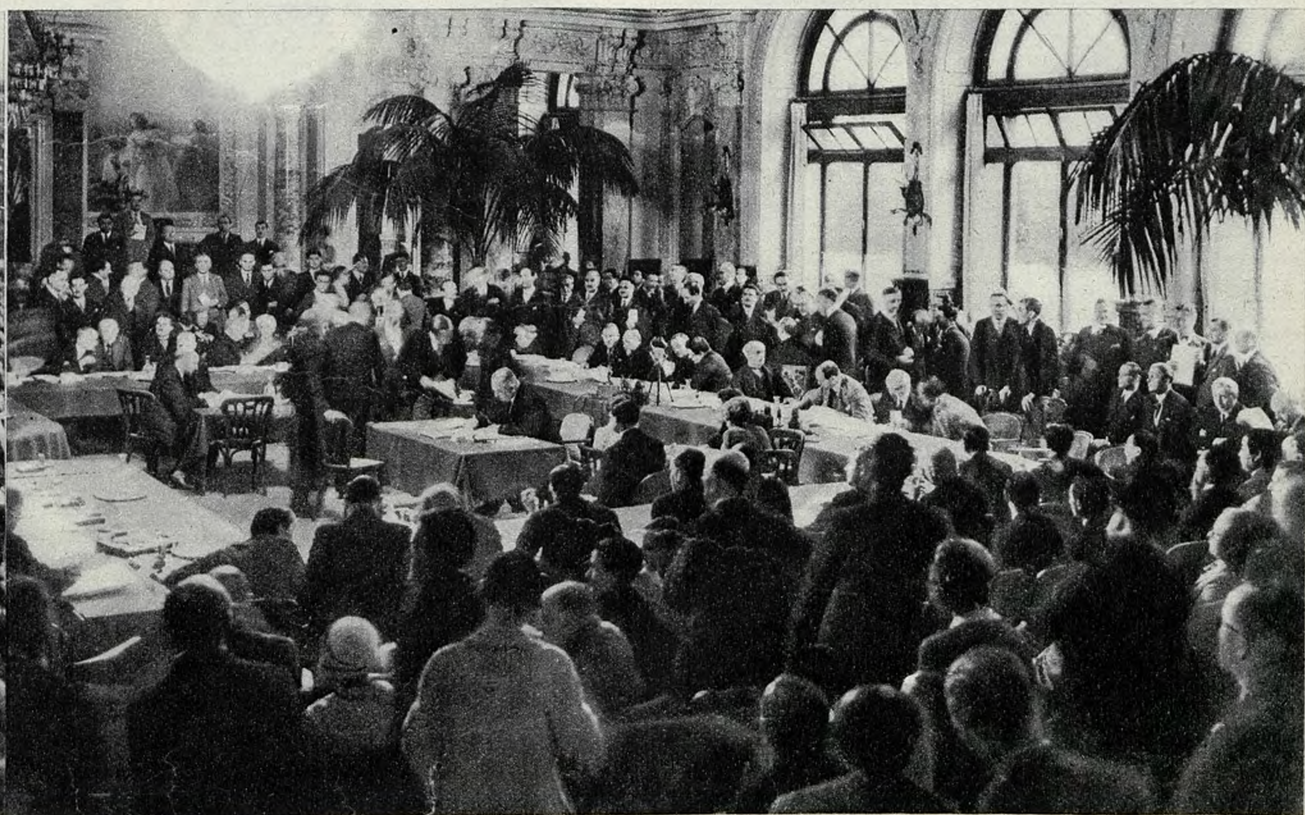
W kole: **ZGON KRÓLA OBUWIA.** Tomasz Bata (na zdjęciu), znany w całym świecie fabrykant obuwia, zginął w ubiegły wtorek w katastrofie samolotowej. Śmierć jego jest ciężką stratą dla przemysłu czechosłowackiego, którego był jednym z filarów.



PRZED WYBORAMI W NIEMCZECH. Całe Niemcy znajdują się obecnie pod znakiem agitacji wyborczej do parlamentu. Największą ruchliwość rozwijają Hitlerowcy, którzy liczą na pewne zwycięstwo. Na fotografji demonstracja Hitlerowców w jednym z ogrodów berlińskich.

Poniżej: **PO KONFERENCJI W LOZANNIE.** Zakończyła się ona układem, mocą którego reparacje wojenne, które Niemcy mieli płacić Aljantom zostały skreślone, względnie zredukowane do trzech miljardów marek, pod warunkiem jednak, że także Ameryka zrzeknie się częściowo swojej pretensji do państw europejskich. Na fotografji moment podpisywania układu.





DWIE RASY.



Swego czasu sensacją było małżeństwo jednego z egzotycznych władców, księcia Honolulu, popularnego zresztą na angielskich torach wyścigowych z „białą" panną Raymond Kismet. Obecnie mamy już dowód, że małżeństwo było szczęśliwe: oto rozradowany papa chlubi się swoim pierwszym potomkiem, który — zupełnie jak europejskie dzieci — krzyczy w tej uroczystej chwili.

Photopress — London.